

KONKRETY

nr 8

**ZAWRÓT
GŁOWY OD SUKCESÓW**

4

**NA
ZAPLECZU**

6

**KATASTROFY
NIE BĘDZIE**

7

**KRECIA
ROBOTA**

10



Fot. Krzysztof Raczkowski

■ 23 MARCA 1957 ROKU W OKOLICY WSI SIEROSZOWICE OTWOREM S-I NAWIERCONO ZŁOŻE RUD MIEDZI. DOKONAŁ TEGO DOKTOR INŻYNIER JAN WYŻYKOWSKI Z INSTYTUTU GEOLOGICZNEGO W WARSZAWIE. FOTORELACJĘ Z OBCHODÓW 25-LECIA POLSKIEJ MIEDZI ZAMIESZCZAMY NA STR. 2. JU-BILEUSZOWI POŚWIĘCAMY TAKŻE ARTYKUŁY NA STR. 5. NA ZDJĘCIU: WYPYCHANIE WIEŻY SZYBU SW-1 ZG „SIEROSZOWICE” W MARCU 1979 ROKU.

W SKRÓCIE

● Ocenie realizacji uchwał XII Kongresu SD oraz założeniom programowym pracy stronnictwa poświęcone było ostatnie posiedzenie plenarne WK SD w Legnicy. W podjętej uchwale wojewódzki komitet zwrócił się do wszystkich członków stronnictwa o podjęcie starań niezbędnych do zapewnienia spokoju i ładu społecznego, a do swoich działaczy pracujących w administracji państwowej i gospodarce o tworzenie warunków do prawidłowego wdrażania reformy gospodarczej, zwłaszcza w sektorze gospodarki drobnotowarowej i rzemiosła.

● Przyjęcie programu działania organizacji wojewódzkiej na lata 1982-84 było 25 marca br. zasadniczym tematem obrad plenarnych ZW ZSMP w Legnicy. Zatwierdzono składy osobowe Rad Młodzieży Robotniczej, Szkolnej i Wiejskiej, stanowiące statutowe ciała społeczne, współuczestniczące w realizacji programów związku. Dokonano również podsumowania działalności ZSMP w okresie stanu wojennego. Podkreślono wzrost aktywności zarządów i kół terenowych tej organizacji. ZSMP wykazuje szybsze i bardziej operatywne działanie, przejawia wiele interesujących inicjatyw. W tym samym dniu odbyła się druga część konferencji „Jaka Polska, jaki związek” poświęcona sprawom gospodarczym i młodej rodzinie.

● Tadeusz Gumiński — założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Legnickiego Muzeum Miedzi, redaktor naczelny „Szkiców Legnickich”, autor licznych publikacji historycznych obchodzi w tych dniach 75-lecie urodzin. Z tej okazji w Urzędzie Wojewódzkim odbyło się 25 marca br. spotkanie, w czasie którego wojewoda legnicki Zdzisław Barczewski wręczył jubilatowi list gratulacyjny. Dostojny legniczanie przyjmował także życzenia od przedstawicieli organizacji społecznych, placówek kulturalnych i osób prywatnych. „Konkrety” przyłącza się do życzeń.

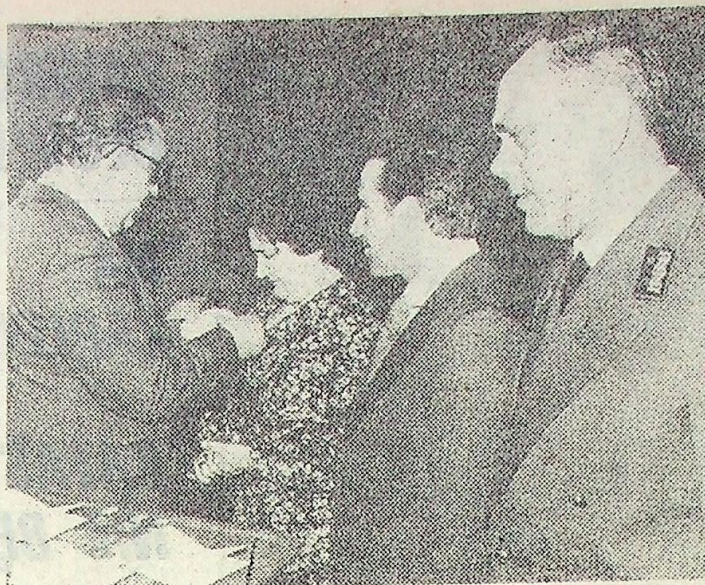
● Przygotowaniom do Harcerskiej Akcji Letniej 82 poświęcone było 29 marca br. posiedzenie Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa. Postanowiono wystosować apel do zakładów pracy o wsparcie harcerskich form wypoczynku. Szczególną uwagę zwrócono na potrzebę zapewnienia dzieciom wiejskim większej liczby miejsc na obozach. Wojewódzka Rada Przyjaciół Harcerstwa przyjęła plan pracy na rok 1982. Powołano także komisje problemowe, których zadaniem będzie wspieranie działań kół terenowych ZHP. Rada objęła również patronatem obchody dnia instruktora ZHP Choraży Legnickiej, który przypada na 27 kwietnia br.

● Znamy już zwycięzców eliminacji wojewódzkich XXI Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Na finał centralny pojadą: Janusz Postępski, Lidia Kot i Aurelia Smorawińska. Dziesięciu najlepszych uczestników eliminacji wojewódzkich wystąpi wkrótce w koncercie laureatów, który odbędzie się w lubińskim DKZM.

● Wojewódzkie eliminacje XXVII Konkursu Recytatorskiego odbyły się w minioną niedzielę — 28 marca. I miejsce zajęła Urszula Wolak, II — Andrzej Chyra, III — Mirosław Betlej. Będą oni reprezentować Legnickie na eliminacjach międzywojewódzkich, które odbędą się 2, 3 i 4 kwietnia w Kaliszu.

● Ustalono jednolity termin sobót handlowych w województwie. Wice-wojewoda legnicki Kazimierz Burtyn poinformował nas, że handel pracuje w każdej pierwszej sobotę miesiąca. W drugim kwartale sklepy będą czynne 3 kwietnia, 8 maja i 5 czerwca.

● Osoba, na którą dokonano napadu rabunkowego w okresie od 7 do 15 października 1981 r. w restauracji „Parkowa” w Lubinie proszona jest o zgłoszenie się do Prokuratury Rejonowej w Lubinie w dowolny dzień tygodnia w godz. 8-15.30 w celu rozpoznania sprawców rozbój i odzyskania przedmiotów.

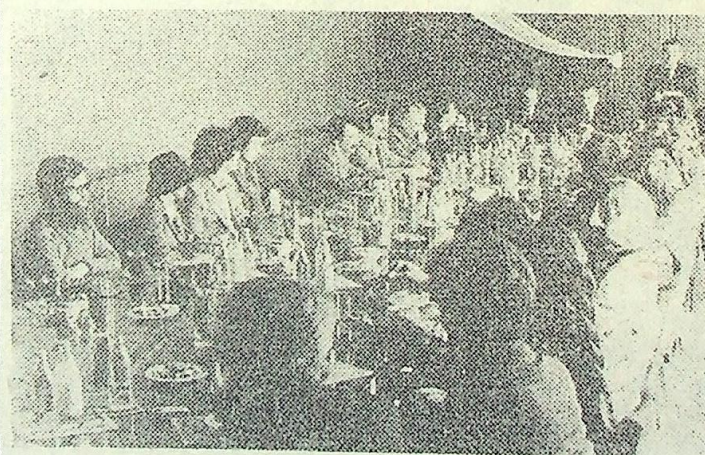


Choć nie zaproszeni wzięliśmy udział w uroczystościach poświęconych 25-leciu polskiej miedzi. We wtorek (23 marca) liczne grono tych, którzy przyczynili się do powstania Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, spotkało się w sali kinowej KGHM. Dyrektor naczelny KGHM Janusz Maciejewicz wygłosił referat na temat „Rozwój i stan przemysłu miedziowego”. Minutą ciszą uczczono pamięć odkrywcy polskiej miedzi dr. inż. Jana Wyżykowskiego i wszystkich tych, którzy odeszli, a swoją pracą przyczynili się do rozwoju przemysłu miedziowego. 20 osobom wręczono złote i srebrne odznaki „Zasłużony dla polskiej geologii”, a pięciu złote odznaki „Budowniczy LGOM”. Honorowy gość uroczystości, wdowa po odkrywcy polskiej miedzi, Kazimiera Wyżykowska oraz Bolesław Banaś, Mirosław Pawlak i Andrzej Rydzewski otrzymali odznaki „Zasłużony dla województwa legnickiego” (zdjęcie pierwsze). Odczytano również akty nadania imienia Jana Wyżykowskiego szybowi SW-1 kopalni „Sieroszowice” oraz osiedlu „Ustronie” w Lubinie. Powołano też Społeczny Komitet Budowy Pomnika dr. Wyżykowskiego.



W godzinach południowych w pobliżu wsi Sieroszowice odsłonięto obelisk upamiętniający dokonanie 23 marca 1957 r. pierwszego nawiercenia złoża rud miedzi (zdjęcie drugie).

Na zakończenie odbyło się spotkanie środowiskowe, któremu przewodniczył prof. Jacek Zabierowski z AGH. Wygłosił on referat pt. „Dalszy rozwój przemysłu miedziowego w obecnych warunkach organizacyjno-ekonomicznych”.



W przededniu Międzynarodowego Święta Teatru 26 marca br. odbyło się w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy uroczyste spotkanie władz województwa z aktorami Legnickiego Teatru Dramatycznego, Lubińskiego Robotniczego Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz” i przedstawicielami Towarzystwa Kultury Teatralnej. Udział wzięli m. in. I sekretarz KW partii tow. Jerzy Wilk i wice-wojewoda Edward Nir. Gospodarze spotkania złożyli aktorom i ludziom teatru najserdeczniejsze życzenia z okazji ich święta.

MIEDZIOWE WIEŚCI

● 26 marca w Lubie Miedzi Głogów odbyła się narada sekretarzy oddziałowych organizacji partyjnych i kierowników wydziałów hut. Dyskutowano o problemach związanych z wprowadzaniem reformy gospodarczej. Nowe mechanizmy ekonomiczne postawiły hutę w niezwykle złożonej sytuacji — wielokrotnie wzrosły ceny usług remontowych, trzykrotnie ceny energii elektrycznej i gazu. Niezwykle istotną kwestią jest więc poszukiwanie wszelkich źródeł oszczędności. Wiele zależy od poziomu i jakości pracy hutników, od pełnego zrozumienia zasad funkcjonowania narzędzi ekonomicznych w nowym systemie gospodarczym. Dlatego też wiele uwagi poświęcono temu zagadnieniu. Mówiono także o potrzebie znacznego rozszerzenia ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego, jako tym czynnikiem, który może przyczynić się do uzyskania lepszych wyników ekonomicznych.

● Wszystko wskazuje na to, że najstarsza kopalnia miedzi — Zakłady Górnicze Konrad w Iwinach k/Bolesławca, podzieli los zamkniętej przed kilkoma laty kopalni Lena w Wilkowie (obecnie Zakłady Urządzeń Górniczych). Konrad posiada niezwykle ubogie złoża i ich eksploatacja od lat przynosiła wysoki deficyt. Obecnie po podwyżce cen, wynikającej z wprowadzenia reformy gospodarczej, deficyt znacznie się powiększył i wyniesie do końca bieżącego roku około 1 mld złotych.

Ostateczne decyzje w sprawie przyszłości ZG Konrad jeszcze nie zapadły, ale wszystko wskazuje na to, że dni tej kopalni są policzone. Pocięciem stanowią fakt, że wszyscy pracownicy Konrada będą mogli znaleźć pracę w kopalniach i zakładach zaplecza nowego zagłębia.

(dd)

STANOWISKO KREGU
HARCMISTRZÓW POLSKI
LUDOWEJ LEGNICKIEJ
CHORAŻWI ZWIĄZKU
HARCERSTWA POLSKIEGO

Trudna i złożona sytuacja w kraju, a także w naszym województwie nie pozostaje bez wpływu na warunki życia i nauki młodego pokolenia. Tę sytuację starają się wykorzystywać różni ludzie, dla których sprawy obojętne, ludzie którzy gotowi są oddać wszystko, aby zrealizować swoje egoistyczne ambicje. Coraz częściej wciągają oni do swej gry politycznej młodzież.

Zwracamy się do was jako starsi koledzy, wieloletni instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego, dłużej wychowawcy i wasi przyjaciele — nie dajcie się sprowokować, bądźcie w swoich działaniach i postępowaniu rozsądni. Pamiętajcie, że także od waszej postawy, rzetelnej nauki zależy będzie przyszłość ojczyzny, w której żyjemy. Uczcie się, a w przyszłości będziecie pracować i decydować o jej dalszych losach. Wypełniając swój patriotyczny obowiązek wobec społeczeństwa i rodziców bądźcie zdyscyplinowani, szanujcie twarde, ale także potrzebne dziś prawa stanu wojennego, one to bowiem zabezpieczają ład i porządek. Swoją młodzieńczą entuzjasm, chęć działania deklarujcie we właściwym wypełnianiu obowiązków szkolnych i działalności w organizacjach młodzieżowych.

Liczymy na waszą dojrzałość i patriotyzm, jesteście przekonani, że nasze stanowisko dobrze zrozumiecie — jako płynące z głębi serca radę ludzi bogatszych doświadczeniem, kierujących się jedynie troską o przyszłość ojczyzny i młodego pokolenia.

Zdjęcia: Krzysztof Raczowski

Legnica, 26.03.1982 r.

SZKOŁY
CHORAŻYCH

Poprzednio podawaliśmy warunki przyjęć i profile kształcenia w wyższych szkołach oficerskich, a dziś zajmujemy się szkołami chorażych. Do placówek tych przyjmowani są kandydaci w wieku 17–24 lat (zarówno w wieku przedpoborowym i poborowym), jak również żołnierze służby zasadniczej i rezerwiści. Kandydaci składają podania — ankiety do komendanta wybranej szkoły za pośrednictwem macierzystej Wojskowej Komendy Uzupełnień. Do podania należy załączyć: wyciąg z aktu urodzenia i poświadczenie obywatelstwa polskiego (gdy osoba nie posiada dowodu osobistego), świadectwo szkolne (kończący szkołę mogą je dołączyć po otrzymaniu), opinię dyrektora szkoły, organizacji społeczno-politycznej lub zakładu pracy. Termin składania podań upływa 1 czerwca, za wyjątkiem Szkoły Chorażych Marynarki Wojennej (5 maja) i Szkoły Chorażych Wojsk Lotniczych — 20 maja.

Nauka w szkołach chorażych trwa od roku do trzech lat i uzależniona jest od posiadanego wykształcenia. Na roczną i 2-letnią przyjmuje się osoby posiadające średnie wykształcenie techniczne lub ogólnokształcące, a na 3-letnią absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Wszyscy muszą przedłożyć orzeczenie wojskowej komisji lekarskiej. Ponadto przechodzą oni badania psychologiczne i próbę sprawności fizycznej. Egzaminy wstępne nie obowiązują absolwentów szkół średnich, natomiast pozostali zdają pisemny z języka polskiego i matematyki, ustny z matematyki oraz z przedmiotu odpowiadającego przyszłemu kierunkowi nauki.

Jak już informowaliśmy, nauka w szkołach chorażych trwa od roku do 3 lat. Najkrócej uczą się absolwenci średnich szkół zawodowych o kierunku pokrywającym się z profilem nauki w wybranej szkole chorażych. Absolwenci pozostałych szkół średnich uczą się 2 lata, a wszyscy pozostali 3 lata.

Nie będziemy szczegółowo charakteryzować poszczególnych szkół i ograniczymy się do ich wymienienia. Naukę podjąć można w następujących placówkach: Szkoła Chorażych Wojsk Zmechanizowanych w Elblągu (1 i 3-letnia), Wojsk Lotniczych w Dęblinie (2-letnia), Personelu Technicznego Wojsk Lotniczych w Oleśnicy i Zamościu (2 i 3-letnia), Wojsk Radiotechnicznych w Jeleniej Górze (2 i 3-letnia), Wojsk Inżynierskich i Komunikacji we Wrocławiu (2 i 3-letnia), Wojsk Łączności w Legnicy (2 i 3-letnia), Marynarki Wojennej w Gdyni (2-letnia), Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim (2-letnia), Wojskowej Służby Topograficznej w Toruniu (2-letnia), Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu (2 i 3 lata) Służby Czołgowo-Samochodowej w Pile (2 i 3 lata), Służby Uzbrojenia i Elektroniki w Olsztynie (2 i 3 lata), Służby Zakwaterowania i Budownictwa w Grzycku (2 lata), Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie (2 lata) oraz Administracji Wojskowej w Łodzi, w której nauka trwa 1,5 roku.

Szczegółowych informacji dotyczących szkół chorażych oraz innych form kształcenia kadr wojskowych udziela Wojskowa Komenda Uzupełnień w Legnicy (tel. 250-76, wewn. 15) i Głogowie (334-71, wewn. 648) w dni robocze, w godz. 8–15. Podobne informacje można będzie zasięgnąć w dniu dzisiejszym, w godzinach 14.30–16.00, pod telefonem 602-26, podczas kolejnego dyżuru pod „Zielonym telefonem”. (Zet)

Ocenie stanu wojewódzkiej organizacji partyjnej i zadaniom przed nią stojącym poświęcone było posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy 24 marca br. W obradach uczestniczyli także m. in.: członek KC partii Jan Osuch i pierwszy sekretarz miejskich instancji partyjnych z Legnicy, Lubina, Głogowa i Chojnowa. Naradę prowadził I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk.

Uczestnicy posiedzenia zapoznali się z analizami przedstawionymi przez przewodniczących WKKP i WKR. Zwarto spostrzeżenia na temat zjawisk i procesów zachodzących w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Wprowadzenie stanu wojennego przyniosło ożywienie i zwrot w działalności wielu podstawowych organizacji partyjnych. Zmierzono do wypracowania partii z zakładów pracy. Znikło poczucie zagrożenia, psychicznej presji, próby szantażu i zastraszania, pod naciskiem których przyszło partii działać przez kilkanaście miesięcy.

Nie oznacza to jednak, że zahamowany został proces odpięty członków partii z jej szeregów. Od 13 grudnia zeszłego roku z wojewódzkiej organizacji partyjnej odeszło 1717 towarzyszy, w tym 1196 robotników. Z ogólnej liczby skreślonych na własną prośbę odeszło 575, w tym 409 robotników. Reszta została skreślona m.in. za nadużycia, wykorzystywanie stanowisk do czerpania osobistych korzyści, dwulicowość lub naganną postawę moralną. Wśród części aktywów partyjnych nadal utrzymuje się postawa wycofania i obojętności wobec spraw ludzkich. Są jeszcze „nijacy”, mało energiczni sekretarze — nie tylko ogólni podstawowych. Od partii odsunęło się wielu wartościowych ludzi, wielu zamilkło. I od partii

REALNE I BLISKIE

zależy czy wróć. Tu i ówdzie, odżywiają tendencje do wprowadzania do instancji byłych działaczy partyjnych, którzy utracili zaufanie. Niektórzy dyrektorzy i kierownicy, mający za sobą partyjną weryfikację, czując się bezpiecznie na swych stanowiskach, niejednokrotnie sięgają po stare, skompromitowane metody kierowania i kształtowania stosunków międzyludzkich. W niektórych zakładach pracy, instytucjach i urzędach utrzymuje się niska ranga OOP i POP. Wiąże się z tym niemożność konsekwentnej realizacji programu partii.

Wśród tendencji pozytywnych, obok rosnącej aktywności mas członkowskich, wskazano wzrost dyscypliny partyjnej, zwłaszcza wśród robotniczego trzonu partii. Bardziej powszechna stała się też w społeczeństwie świadomość roli partii w państwie. Rosną społeczne oczekiwania na przejrzysty program i wyjście z kryzysu. Sprzyjać ich spełnieniu powinno — już dające się zauważyć — ogólne polepszenie sytuacji w kraju. Mówiąc o partii trzeba również pamiętać, że okres 16 miesięcy był okresem walki i przyczynił się do zahartowania i okrzepnięcia zdrowego, rewolucyjnego trzonu partii.

Ocena stanu partii w województwie stała się punktem wyjścia do sformułowania wniosków przyjętych przez Egzekutywę. Oto one:

• Podstawowe instancje partyjne powinny do 15 kwietnia br. przeprowadzić ocenę stanu i składu partii na terenie swego działania.

• Najważniejszym zadaniem w procesie oczyszczania szeregów partyjnych jest usunięcie przeciwników, rezygnacja z obojętnych, podanie ręki zagubionym i podważenie zaangażowanych.

• Podstawowe organizacje partyjne w zakładach pracy, instytucjach i urzędach powinny zmienić styl działania i prowadzić ciągłą ocenę kadry kierowniczej. Ocena ta nie powinna zmierzać jedynie do wycofania przykrych konsekwencji. Uczciwi dyrektorzy i kierownicy powinni odczuwać poparcie ze strony organizacji partyjnych.

• Zebrania partyjne winny być dobrze przygotowane i merytoryczne, co zapewni większą docieklność i skuteczność w rozwiązywaniu problemów. Każde zebranie partyjne powinno zaczynać się od rozliczenia z wykonania zadań wcześniej podjętych.

• KW PZPR zwiększy częstotliwość udziału swych przedstawicieli w zebraniach partyjnych od OOP wzwyż. Jednocześnie zebranie powinno zobowiązać zaproszonego pracownika wyższej instancji do pilotowania realizacji uchwał i wniosków.

• Komitet Wojewódzki wobec licznych, zgłaszanych wątpliwości, ustali kompetencje kierownictwa organizacji partyjnych w zakładach pracy w stosunku do dyrektora i komisarza wojskowego.

• Do 15 kwietnia br. zostanie opracowany Poradnik Sekretarza Organizacji Partyjnej.

Jak widać z powyższego, przyjęto konkretne, szczegółowe zadania, świadczące jednak także i o tym, jak wiele jest jeszcze do zrobienia, zwłaszcza w usprawnieniu działalności podstawowych ogniw partii. Trzeba zmienić mentalność wielu ludzi, zmusić ich do porzucenia swego często biurokratyzowanego sposobu myślenia, wykrzesać z nich inicjatywę. Właśnie inicjatywa jest dźwignią odrodzenia, odbudowania i umocnienia partii. Wiele się w niej obecnie dzieje, trwa poszukiwanie rozwiązań na dziś i na przyszłość. Od inicjatywy i ofensywności członków partii zależy czy to, o co walczymy stanie się — realne, a to ku czemu zmierzamy — bliskie.

JACEK BROSZKIEWICZ

KONKRETNE PYTANIE

JAK REGULOWAĆ
OPŁATY ZA PRĄD?

Od 1 lutego obowiązują nowe ceny opłat za energię elektryczną i gaz. Czas płynie szybko, liczniki biją, rosną zaległości klientów i być może zanim przyjdą z Zakładu Energetycznego nowe książeczki opłat i rachunki wyrównawcze do natychmiastowego zapłacenia, to kwoty te będą przerastały możliwości przeciętnej kieszeni? Co więc w tej sytuacji proponuje Zakład Energetyczny?

Zakład Energetyczny — wyjaśnia kierownik Wydziału Obsługi Odbiorców inż. ANTONI GRABOWSKI — licząc się z tymi okolicznościami oraz z tym, iż przy obecnych kłopotach poligraficznych nie jest w stanie szybciej dostarczyć klientom nowych blankietów uwzględniających aktualne ceny proponuje odbiorcom, by uniknąć tych narastających zadłużeń, następujące wyjście:

Odbiorcy posiadający książeczki wpłat, w których ostatni termin płatności przypada na kwiecień, maj lub czerwiec br. mogą wnosić dodatkowe wpłaty przy użyciu ogólnodostępnych pocztowych blankietów wpłat w kasach placówek pocztowych i bankowych. Obowiązuje w każdym przypadku wpisanie na blankiecie obok nazwiska wpłacającego jego numeru ewidencyjnego (numer ewidencyjny znajduje się na każdej stronie książeczki wpłat) oraz nazwy rejonu energetycznego i numeru jego rachunku bankowego. Zaleca się wpłacającym, aby przy dokonywaniu wpłat okazywali kasjerom swoją książeczkę w celu sprawdzenia prawidłowego wpisywania tych numerów. Ustala się, że za wpłaty opatrzone numerem ewidencyjnym odbiorcy, nie będą pobierane od wpłacających opłaty pocztowe i bankowe (opłaty te poniesie rejon energetyczny). Za wpłaty dokonywane przy pomocy blankietów wypełnionych przez wpłacających bez podania numeru ewidencyjnego odbiorcy, opłaty pocztowe i bankowe ponosić będą wpłacający. Uprzedza się odbiorców energii, że brak tego numeru utrudni rejonowi energetycznemu prawidłowe zarejestrowanie wpłaty, a odbiorców może narazić na skutki nieuznania wpłaty do czasu wyjaśnienia sprawy.

Wysokość wpłat dokonywanych przez odbiorców na wypełnianych przez nich blankietach nie może być niższa od kwoty przeciętnego rachunku okresowego wynikającego z dotychczasowej książeczki wpłat za energię elektryczną i gaz. Termin dokonania ostatniej wpłaty nie może być późniejszy niż termin podany na ostatnim blankiecie w książeczce wpłat.

Pozostali odbiorcy, tj. posiadający książeczki wpłat, w których ostatni termin płatności przypada na drugie półrocze 1982 roku otrzymają w terminie do 31 maja br. za pośrednictwem pracowników energetyki lub poczty dodatkowe specjalne blankiety przeznaczone do wnoszenia wpłat w kasach pocztowych i bankowych, z określonymi na nich kwotami odpowiadającymi w przybliżeniu różnicy należności obliczonej według starych i nowych cen.

Ustalenia niniejsze nie dotyczą odbiorców indywidualnych z grupy drobnych odbiorców silowych oraz lokali niemieskalnych, a także tych odbiorców, dla których ostatni termin płatności przypadał na styczeń, luty lub marzec br. Odbiorcom tym zostaną doreczone nowe książeczki wpłat w kwietniu br.

ZAWRÓT GŁOWY OD SUKCESÓW

W numerze poprzednim „Konkretów” opublikowaliśmy pierwszą część pracy doc. dr. ADAMA KOSESKEGO omawiającej kierunki polityki PZPR w latach siedemdziesiątych. Tekst niniejszy analizuje sytuację po VI Zjeździe do roku 1974. Tytuł odcinka pochodzi od redakcji.

Platforma startowa do budowy „drugiej Polski” były uchwały VI Zjazdu PZPR z grudnia 1971 r. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć dzisiaj, czy program wytyczony wówczas stanowił załączek zła, czy też — jak stwierdzono w „Założeniach” opracowanych przed IX Zjazdem — był on ambitny, słuszny, prawidłowo sformułowany. Nietrudno obecnie bezpardonowo krytykować uchwały zjazdowe. Warto jednak zastanowić się, co było w nich cennego, a jakie ich składniki zostały oderwane od realiów polskiego życia społecznego, formułowane na wyrost w przekonaniu, że „jakoś to będzie”.

W uchwale VI Zjazdu „O dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1971—1975” stwierdzono, że „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza otwiera obecnie nowy rozdział w historii naszego kraju odpowiadający dojrzałym aspiracjom społeczeństwa, wynikającym z rozwoju sił wytwórczych oraz rosnących materialnych i duchowych potrzeb narodu”.

Uznano tym samym, że aspiracje społeczeństwa są dojrzałe, chociaż nie sprecyzowano, co kryje się pod tym pojęciem. Można zgodzić się, że potrzeby materialne i duchowe narodu nie były w wystarczającym stopniu zaspokojone w latach sześćdziesiątych. W okresie znacznego wzrostu udziału akumulacji w dochodzie narodowym i stagnacji w położeniu materialnym ludności. I dlatego położenie akcentu na konieczność prowadzenia aktywnej polityki gospodarczej nie mogło budzić większych zastrzeżeń. „Zasadniczym celem polityki społeczno-ekonomicznej partii — głosiła uchwała — jest systematyczna poprawa warunków bytowych, społecznych i kulturalnych społeczeństwa. Siłą temu powinny: dynamiczny rozwój sił wytwórczych, wzrost społecznej wydajności pracy, postęp naukowo-techniczny — przebudowa i unowocześnienie struktury gospodarczej kraju, podniesienie efektywności całego systemu gospodarczego”. Akcentowano, że realizacja podstawowych celów i kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego zależy w dużej mierze od handlu zagranicznego i współpracy naukowo-technicznej z zagranicą szczególnie z krajami RWPG.

Można założyć, że uchwała dość dobrze uwzględniła priorytety w polityce wewnętrznej, postulowała opracowanie długofalowych programów rozwiązywania węzłowych problemów życia społecznego, w pierwszej kolejności zaś:

- zapewnienie poprawy wyżywienia ludności i odpowiedniego wzrostu produkcji rolnej oraz przemysłu rolno-spożywczego,
- poprawę sytuacji mieszkaniowej,
- założenia polityki kształtowania wzrostu dochodów ludności, w tym płac realnych,
- zmiany struktury konsumpcji i dostosowanie do nich produkcji rynkowej z podaży towarów konsumpcyjnych oraz usług.

• stopniowe skracanie czasu pracy.

Uchwała określiła, iż podstawowym „celem w rolnictwie jest przyspieszenie wzrostu produkcji oraz tworzenie warunków dla stopniowych socjalistycznych przeobrażeń na wsi”. Zawarto w niej też postulat usprawnienia i unowocześnienia systemu kierowania i zarządzania, umocnienia miejsca i znaczenia centralnego planowania, zwiększenia roli centralnych ośrodków planowania i dyspozycji. Zapowiedziano podniesienie znaczenia planu 5-letniego w systemie kierowania gospodarką. Równocześnie postulowano, że „doskonalenie systemu funkcjonowania gospodarki i państwa (...) powinno mieć kompleksowy charakter. Jest to niezbędny wymóg marksistowsko-leninowskiej jednolitości polityki, ekonomiki i nauki...”.

Jeśli przyjąć, że podstawowe cele i kierunki rozwoju gospodarki narodowej zostały sformułowane na ogół poprawnie, to nie jednak tylko z punktu widzenia dla dzisiejszego budzący zastrzeżenia:

- a) sformułowania o potrzebie rozwijania inwestycji dla zapewnienia pełnego zatrudnienia młodzieży wchodzącej w wiek produkcyjny,
- b) postawienie na import w zakresie za-

spokajania potrzeb gospodarki, przede wszystkim przemysłu, ale także rolnictwa (import zbóż i pasz treściwych) oraz uznanie za konieczne kupowania myśli technicznej, unowocześniejącej technologii maszyn i urządzeń.

c) podkreślenie roli i znaczenia kredytów zagranicznych i polityki walutowo-kredytowej.

Niepokojące mogły się wydawać również tendencje umiędzynarodowienia całego systemu planowania i zarządzania. Wiodło to wprost, co potwierdziła później praktyka, do utrwalenia kierowania w sposób nakazowo-rozdziałowy, bez znajomości realiów. Raptowne uznanie, że w warunkach polskich istnieją podstawy dla jednolitości polityki, ekonomiki i ideologii, powoływanie się przy tym — wbrew Leninowi — na klasyków marksizmu-leninizmu, świadczyło o tym, że w Polsce zbudowano w zasadzie społeczeństwo socjalistyczne i niepotrzebny jest prymat polityki nad ekonomiką.

Poprawnie także sprecyzowano w „Uchwale” zadania w dziedzinie rozwoju demokracji i kształtowania socjalistycznych postaw, a także cele w dziedzinie umiędzynarodowienia i doskonalenia kierowniczej roli partii. Nie oznacza to, że uchwała nie miała słabych punktów, lecz warto powtórzyć za Engelsem, iż oficjalny program partii jest mniej ważny niż to, co partia czyni. Jeśli bowiem praktyka nie będzie, z różnych względów przygotowana do realizacji najślusniejszego nawet programu, to pozostanie on jedynie zbiorem pustych sformułowań.

Cele uchwały zjazdowej, tj. prowadzenie aktywnej polityki społeczno-gospodarczej, rozwijanie inwestycji opartych na kredytach zagranicznych oraz dążenie do zapewnienia szybkiego i odczuwalnego wzrostu stopy życiowej udało się realizować bardzo krótko, w najlepszym przypadku do 1973—1974 r. Było to możliwe dzięki stosunkowo dobrym urodzajom w rolnictwie, dużym napływom pożyczek zagranicznych, aktywnym dewizowym pozostałym z lat sześćdziesiątych. Równocześnie nastąpił „zawrót głowy od sukcesów” i przypływ potężnej fali woluntaryzmu w działaniach kierownictwa partii-państwa. Widomym symptomem takiego stanu stały się obrady I Krajowej Konferencji Partijnej z października 1973 r.

I Krajowa Konferencja Partijna okazała się wydarzeniem brzemieniem w skutkach politycznych i gospodarczych. Zamiast chłodnej i rzeczowej analizy stanu partii, państwa i polityki gospodarczej, zastanowienia się, z czego będą spłacane pożyczki zagraniczne, dlaczego tak wolno rozwija się eksport, nastąpiło arbitralne, na niczym nie oparte, podwyższenie i tak przecież wysokich wskaźników rozwoju gospodarki narodowej. Nie zwrócono najmniejszej uwagi na narastanie na Zachodzie symptomów recesji gospodarczej, co przy coraz większym otwarciu na kraje kapitalistyczne — a nie jak zapowiadano na kraje RWPG — musiało doprowadzić do załamania gospodarczego i kryzysu politycznego w Polsce.

Zatem późne, w realizacji uchwał zjazdowych — obrady I Krajowej Konferencji Partijnej — nie przyniosły zahamowania niebezpiecznych tendencji rozwoju społeczno-gospodarczego. Odwrotnie, uchwały konferencji nawiązywały przede wszystkim do tych fragmentów programu VI Zjazdu, które od początku grzeszyły woluntaryzmem, chęcią, mierzaniem sił na zamiary.

Równocześnie I Krajowa Konferencja Partijna utrwalila kierunki polityki społeczno-gospodarczej wytyczone m. in. na V Plenum KC PZPR (10—11 maja 1972) w sprawie perspektywicznego programu mieszkaniowego, na VI Plenum (27 września 1972) poświęconym reformie władz terenowych na ws oraz VII Plenum (27—28 listopada 1972), na którym podjęto uchwałę „O zadaniach partii, państwa i narodu w wychowaniu młodzieży”. Polityka w zakresie programu mieszkaniowego kryła w sobie niebezpieczeństwo przeczucia na barki obywateli troski o mieszkanie, angażowała przede wszystkim środki własne ludności, stwarzała preferencje w przydziale mieszkań, nawet z budownictwa spółdzielczego, dla osób, „które swoim wkładem pracy najbardziej przyczyniają się do wzrostu dochodu narodowego i powiększania wartości ogólnospołecznych”. Program w dziedzinie wychowania młodzieży był mało spójny i konkretny, za dużo znajdowało się w nim obietnic bez pokrycia, za mało rzeczywistej troski o jej teraźniejszość i przyszłość.

(c.d.n.)

Przysłuchiwałem się z uwagą dwóm partyjnym dyskusjom. Pierwsza toczyła się na zebraniu OOP w legnickiej „Hance”, druga na posiedzeniu plenarnym Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partijnej z udziałem I sekretarza KW Jerzego Wilka i członka CKKP — Ryszarda Stanisławka. Przypadek chciał, że terminy dyskusji niemal się zbiegły — 24 i 25 marca, ale niemal przypadkowa okazała się treść wysuwanych tam przemysłów. Wynikały one z analizy materiałów IX Zjazdu i VII Plenum KC oraz z ogłoszonego projektu deklaracji ideowo-programowej „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Cóż mówią ci na dole i ci na górze?

TO NIE PRZYPADEK

Głos dziewiarzy. Deklaracje ideowo-programową można uznać za uzupełnienie statutu. Te cele strategiczne bardzo nas, członków partii zobowiązują. Legitymacja partyjna nie upoważnia do zadzierania nosa, nie jest biletem ulgowym. Przed członkiem partii stawiamy większe wymagania. Za mało przeciwnikami się otaczającemu zru, przeciwnikom ideologicznym. Na zebraniach się spotykamy, narzekamy, a ktoś nadal w Polsce robi złą krew.

Postawa, działalność każdego członka partii, bez względu na zajmowane stanowisko, powinna być weryfikowana, oceniana. Czy to, co robi jest zgodne ze statutem. Przyjrzyjmy się każdemu, jak pracuje. Ustalmy jednoznaczne kryteria i na zebraniu, tu wśród współtowarzyszy, dokonajmy otwartej oceny. Opiacanie składek i siedzenie na zebraniu nie wystarcza, by nosić legitymację partyjną. Wzorowe wykonywanie obowiązków w pracy oraz zadań partyjnych, a każdy członek musi także otrzymywać, stanowić ma wyrażający się w praktyce zasadniczy wyróżnik przynależności do organizacji.

Ktoś w pewnym momencie dyskusji postawił pytanie — jak często dokonywać tych ocen, raz na pół roku, na rok, a może w ogóle się ich boimy? Podjęta jednoznacznie uchwała rzecz sprecyzowała jednoznacznie: raz na rok i zobowiązała egzekutywę do systematycznego realizowania zadań.

Z kim nam „po drodze”? Gdy pod wrażeniem zebrania w „Hance” przysłuchiwałem się referatowi i dyskusji członków WKKP od razu rzuciły się w oko akcenty wspólne, podobne. Sądzę, że ta więź ideowa ogniw podstawowych i ogniw wyższego szczebla zasługuje na szczególne wypunktowanie.

Komisje kontroli partijnej po VII Plenum pragną stać na straży konsekwentnego przestrzegania zasad zawartych w statucie i działaniach mających na celu utrwalenie jednolitości politycznej i ideologicznej członków PZPR. Wypowiadać walkę postawom kapitulackim, sekciarstwu i awanturnictwu lewackiemu. Różnica stanowisk i poglądów wewnątrz leninowskiej partii może dotyczyć zagadnień taktycznych a nie strategicznych. Gdy w grę wchodzi ocena człowieka, należy działać konsekwentnie, rozsądnie i sprawiedliwie. Analizować przyczyny, by uniknąć błędów. Podjęcie uchwały nie kończy, lecz rozpoczyna działalność partyjną. Proces weryfikacji powinien toczyć się dalej. Z ludźmi, którzy się przyczynili nie jest nam „po drodze”. Czas, by w sprawach podstawowych partia miała jedno stanowisko. Należy przestrzegać leninowskich norm życia partyjnego, a więc kolegiałości przy podejmowaniu decyzji, a później konsekwentnej realizacji uchwał; rzeczowości krytyki; rzetelnej oceny człowieka; centralizmu demokratycznego. By to mogło nastąpić, należy rozwinać we wszystkich organizacjach zaplanowaną w ostatnich latach pracę szkoleniową i to zaczynając od spraw podstawowych. Najpierw położymy nacisk na wyjaśnianie członkom wątpliwości, a później sięgamy po inne środki.

Jesteśmy partią wiodącą masy do socjalizmu, a jej siła tkwi nie w liczebności, lecz w jakości szeregów jej członków. Chodzi więc o doskonalenie partyjnego działania, o leżący się czyn.

I sekretarz KW Jerzy Wilk podsumowując dyskusję na plenum WKKP wskazał między innymi na codzienne objawy działalności przeciwników ideologicznych, ekstremy „Solidarności” i zwolenników KPN. Członkowie partii w zakładach pracy muszą na co dzień przeciwstawiać się tym poglądom. Walka ideologiczna trwa. I sekretarz KW informując o ostatniej Egzekutywie KW podkreślił, iż jednym ze stałych punktów jej posiedzeń będą analizy i oceny działań członków zajmujących kierownicze stanowiska w województwie. Słowem — proces aktywizacji działalności partii trwa i świadomość jego potrzeby dla jej wszystkich członków i ogniw jest oczywista.

TADEUSZ ROLLAUER

23 MARCA 1957

Pod tą datą kryje się jedno z największych, powojennych odkryć geologicznych w Polsce. Lata żmudnych obliczeń, poszukiwań, dziesiątki odwiertów. Nadzieje i zwątpienia. Upór. Wreszcie sukces w sobotę — 23 marca 1957 roku. Szef ekipy doktor inżynier Jan Wyżykowski nie posiadał się ze szczęścia. Lata wyrzeczeń przyniosły efekt...

Nazajutrz: „To było 24 marca 1957 roku, w niedzielę. Jechałem z Sieroszowic do Warszawy. Goleoład potworna, szosa jak szklanka. Miałem samochód wydładowany po brzegi skrzynkami. Wiozłem rdzenie z wiercenia do analizy. Nie wiedziałem jeszcze, że skarby wiozę. Kontrola milicyjna mnie zatrzymała, dziwili się, co ja tam wiozę, bo i na dachu były skrzynki. Nie dałem dotknąć, żeby mi nie pomieszały. Dla mnie te rdzenie były cenniejsze niż cokolwiek innego. Tyle lat pracy, zwątpienia, tyle zaangażowanej ambicji... Pierwsze analizy badanego rdzenia wykazały grubość warstwy rudnej ponad 40 centymetrów. Dalsze o wiele więcej...”

ciąg dalszy widoczny jest w zagłębiu legnicko-głogowskim, w kopalniach i hutach, w przekształcaniu sporego szmatu ziemi w liczący się okręg przemysłowy... to Jan Wyżykowski, człowiek wiecznie głodny wiedzy odniósł swój największy w życiu sukces. W 1959 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Odkrywcy wielkiej polskiej miedzi nie ma już wśród nas. Jan Wyżykowski zmarł w 1975 roku. Nie doczekał dnia otwarcia pierwszego szybu „Sieroszowic” najnowszej kopalni miedzi, która stanęła w pobliżu historycznego odwiertu. To było niedawno. Pierwsza tona rudy miedzi wyjechała na powierzchnię 20 marca 1963 roku. Potem już kariera polskiego czerwonego złota potoczyła się szybko...

Ta nieatrakcyjna część województwa z dnia na dzień trafiła na pierwsze strony gazet. Możliwość niezłych zarobków i stosunkowo krótkiego oczekiwania na mieszkanie przyciągnęła do nowego zagłębia kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Dziś średnia gęstość zaludnienia w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym lokuje nas wysoko w tabeli województw, a jeszcze w latach sześćdziesiątych na jeden kilometr kwadratowy w byłym powiecie lubińskim przypadało 41 mieszkańców. Ludzie żyli tu głównie z rolnictwa. Skromnie przedstawiał się przemysł, w Lubinie działała tylko Fabryka Instrumentów Lutniczych, w Chocianowie Fabryka Urządzeń Mechanicznych. Tylko więc nieliczni mogli znaleźć pracę. Młodzież wyjeżdżała masowo, by zasilić regiony bardziej uprzemysłowione.

Z pracy w zakładach Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi żyje dziś prawie połowa mieszkańców województwa, które nie bez kozery nazywane jest miedziowym. Kombinatu zaś stanowi wielką organizację gospodarczą, która koncentruje wszystkie ogniwa procesu technologicznego, od wydobywania rudy poczynając poprzez jej wzbogacenie aż do produktu końcowego — miedzi elektrolitycznej.

Rozwój przemysłu miedziowego kosztował naszą gospodarkę ponad 85 miliardów złotych. Miedź jednak się spłaca: bowiem należy do poszukiwanych w świecie metali. Sprzedaż czerwonego złota przysparza nam cennych dewiz. Tym bardziej cennych, ponieważ mamy do spłacenia pokaźne długi.

Plany zakładały, że będziemy produkować 0,5 mln ton rocznie. Kryzys dotknął jednak także i tę gałąź gospodarki. W tym roku wyprodukujemy więc ok. 330 tys. ton miedzi. Plany na przyszłość stawiają przed przemysłem miedziowym większe zadania. Dążyć się będzie do rozszerzenia przetwórstwa i sprzedaży (opłacalniejszej) uszlachetnionych, wyżej przetworzonych produktów miedziowych.

W kręgach niektórych polityków zachodnich pogrzebano już polską gospodarkę. Co dziwniejsze, podobne sady podziela wiele osób w kraju, uważając, że „wypadliśmy” z międzynarodowego handlu. Tymczasem Polska w wielu dziedzinach, m. in. także w eksporcie miedzi nadal mocno się liczy na światowym rynku. Na ten temat z dyrektorem naczelnym „Impexmetalu” — STEFANEM MROCZKIEM rozmawia Henryk Boruciński.

HISTORIA KARIERY

■ Panie dyrektorze, proszę przedstawić kierowane przez Pana przedsiębiorstwo.

— „Impexmetal” handluje metalami kolorowymi i żelazkami. W świecie znani jesteśmy przede wszystkim jako eksporter miedzi, chociaż z satysfakcją możemy odnotować, że również sprzedawane przez nas żelazka ze znakiem „FLT” zdobyły sobie mocną pozycję, zwłaszcza na rynku europejskim.

■ Przyzwyczajaliśmy się uważać miedź za nasze wielkie narodowe bogactwo. Czy potwierdza się to w wynikach naszego eksportu?

— Jak najbardziej. W 1981 r. eksportowaliśmy 153,7 tys. ton miedzi, z tego 133,8 tys. ton do krajów kapitalistycznych. Oznaczało to postęp w stosunku do 1980 r. Natomiast w br. zwiększamy ogólny eksport do 165 tys. ton, z czego ok. 145 tys. ton przeznaczamy dla odbiorców w II obszarze płatniczym.

■ Węgiel i siarkę eksportujemy w milionach ton; czy tych 165 tys. ton miedzi to dużo, czy mało?

— W latach 1977—80 Belgia eksportowała 1222 tys. ton miedzi elektrolitycznej, Kanada — 1068 tys. ton, Polska — 533 tys. ton, a RFN — 422 tys. ton. Widać więc, że mamy jako eksporter miedzi elektrolitycznej wysoką pozycję w świecie. W 1980 r. udział Polski w światowej produkcji miedzi wyniósł 3,37 proc. Nie jest to więc udział tak wysoki, jak w obrocie siarką czy węglem, co wynika z większego rozproszenia tej produkcji. Warto tu podkreślić coś innego, mianowicie, że w czołówce eksporterów miedzi elektrolitycznej tylko Kanada i Polska mają własne zasoby rudy. Natomiast Belgia i RFN są importerami koncentratów, które u siebie przetwarzają na miedź elektrolityczną.

■ Zarzuca się wam, że handlujecie surowcem, zamiast przetwarzać go w kraju i eksportować wyroby gotowe. Czy miedź elektrolityczna to surowiec, czy produkt?

— Istotnie, od dawna nam się zarzuca, że eksportujemy surowiec, tymczasem miedź elektrolityczna to surowiec wysoko uszlachetniony. Handluje się nim w obrocie bezcłowym, i to wszystko wyjaśnia. Zwracam uwagę, że najwięksi eksporterzy miedzi elektrolitycznej, to kraje o wysoko rozwiniętym przemyśle: Belgia, RFN i Kanada. Czy to czegoś nie mówi? Przedmiotem światowego obrotu jest ok. 4,8 mln ton miedzi, czyli ponad połowa światowej produkcji. Z ilości tej 1,2 mln ton stanowią koncentraty, czyli wzbogacona ruda, 0,8 mln ton miedź elektrolityczna — produkt o wysokiej czystości. Około 70 proc. światowego obrotu miedzią przypada na Europę zachodnią.

■ A komu sprzedajemy naszą miedź?

— Mamy dobre położenie, bo sąsiadujemy z Europą zachodnią, która jest rejonem bardzo wysokiej konsumpcji miedzi. To są nasi najwięksi odbiorcy. Do RFN eksportujemy rocznie ok. 80 tys. ton, co stanowi ok. 20 proc. ich importu. Po ok. 8 tys. ton sprzedajemy do Francji i Belgii. Cały eksport miedzi odbywa się za gotówkę, czyli jesteśmy dostawcą dla kraju sporych ilości dewiz.

■ Wróćmy do spraw struktury wywozu. Czy istotnie nie możemy eksportować gotowych wyrobów z miedzi bądź półfabrykatów?

— Tyle sprzedajemy, ile nam się opłaci. Na przykład w 1980 r. Kanada, przy pro-

dukcji 505 tys. ton miedzi elektrolitycznej, eksportowała 37 tys. ton półfabrykatów: blach, rur, taśm i prętów, tj. 7 proc., USA — przy produkcji 1672 tys. ton — eksportowały 102 tys. ton półfabrykatów, tj. 6 proc., a Polska — przy produkcji 357 tys. ton miedzi elektrolitycznej — eksportowała 50 tys. ton półfabrykatów, tj. 14 proc. Czyli osiągamy i tu lepszy wskaźnik niż USA i Kanada. Wyższe wskaźniki osiągnęły niektóre państwa EWG, ale przypominam, że kraje te handlują ze sobą na zasadzie bezcłowej.

■ Sumując, można powiedzieć, że Polska jest poważnym uczestnikiem światowego eksportu miedzi, liczącym się zwłaszcza na rynku europejskim.

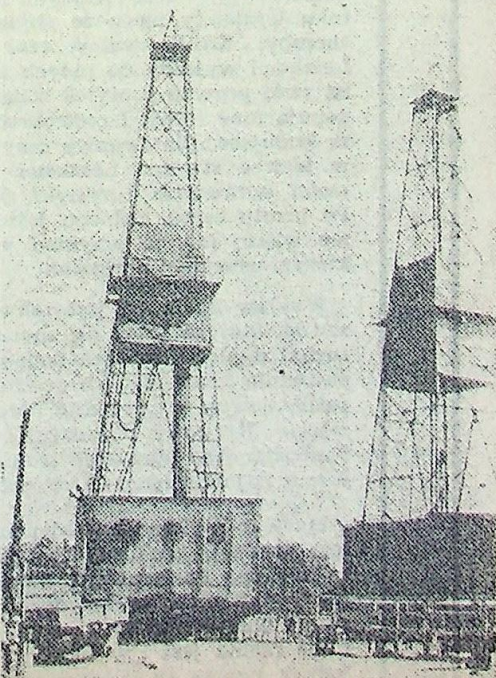
— Tak się widzimy i tak nas widzą inni. W 1979 r. ukazał się w angielskim czasopiśmie fachowym artykuł pt. „Miedź — historia polskiego sukcesu”. Ceni się naszą miedź — połowa naszego eksportu odpowiada najnowszemu, bardzo surowym wymaganiom co do czystości wyrobu. Ceni się również naszą myśl techniczną w zakresie budowy kopalń. Mamy zamiar wyjść z szeroką aktywizacją naszych usług w dziedzinie budowy kopalń i przetwórstwa miedzi.

■ Czy „Impexmetal” ma jeszcze inne atuty eksportowe? Sporo się słyszy o naszym srebrze...

— Srebro to produkt „uboczny” przy produkcji miedzi. Uboczny, ale bardzo opłacalny. Na przykład wg cen krajowych 1 kg miedzi kosztuje 60 zł, a srebra 20 tys. zł. W latach 1968—80 eksport miedzi przyniósł nam wpływy 1433 mln dol., z tego w 1980 roku 334 mln dol., a eksport srebra odpowiednio 686,3 mln dol. i 341 mln dol. Ostatnio za wysoką jakość naszej miedzi i srebra uzyskujemy premie ponad ceny giełdowe.

■ Pozostały żelazka...

— Jesteśmy sporym eksporterem żelazek, a ich marka „FLT” jest znana w świecie. Moglibyśmy, gdyby nie ograniczone możliwości produkcyjne, sprzedawać ich znacznie więcej. Niestety, w zakresie żelazek jesteśmy ciągle importerem netto.



Fot. Krzysztof Borkowski

Legnicki teatr kończy w listopadzie br. pięć lat. Zanim wydarzenie to uświetnią fanfary, dyplomy, odznaki i medale, swe prywatne jubileusze obchodzą będą wszyscy ci, których Melpomena zwabiła na długo przed 27 listopada 1977 roku...

O ludziach sceny pisze się często. O tych za sceną prawie wcale. A przecież od tego, jak uszyty jest kostium, jak zrobiona peruka i charakterystyka zależy także nasz sąd o spektaklu. W recenzjach można doszukać się na ten temat ledwie kilku słów. Lukę starał się zapłacić Krzysztof Kiesłowski, który zrobił znakomity film telewizyjny „Personel”. W wielu środowiskach aktorskich obraz ten nazwano skandalem, wyimaginowaną od początku do końca bzdurą. Scysje „kto dla kogo” pojawiają się również od czasu do czasu w legnickim teatrze. Zasluga w tym jednak raczej indywidualnych temperamentów niż tzw. atmosfery ogólnej.

Jednak nie o personelu produkującym dla sceny kostiumy, meble, peruki i dekoracje będzie ten artykuł. Ale o tych, którzy są za plecami aktora przez cały spektakl. O brygadzie scenicznej. O maszynistach i rekwizytorach. Pojęcie o ich pracy mamy przecież dosyć mgliste...

TEATR JAK MAGNES

— oto najkrótsze wyjaśnienie powodów, dla jakich wszyscy ludzie z brygady Kalskiego porzucili poprzednie daleko bardziej intratne i popłatne zajęcia. Brygadziści Włodzimierz Kalski studiował filozofię. Nie skończył. Teatr zawsze go pociągał. Nie szczędził czasu ni pieniędzy, by obejrzeć co znaczące spektakle teatralne w Polsce. Przy okazji różnymi sposobami zdobywał (i nadal zdobywa) plakaty do sztuk. Kilka lat zbierania i oto dziś Kalski jest właścicielem najzasobniejszej w Polsce kolekcji plakatu teatralnego. W siedemdziesiątym siódmym był bez pracy. Wstąpił do dyrekcji powstającego teatru. Wyszedł stamtąd z angażem...

Jerzy Klepczyński ma dyplom elektromechanika. Teatr poznał najwcześniej, bo jeszcze gdy jego była macierzysta firma — Kombinat Budownictwa Komunalnego — przeprowadzała adaptację gmachu. W KBK przepracował dwanaście lat. I choć zarabiał nieźle, jak na owe czasy (sześć tysięcy plus fuchy) to jednak teatr go skusił pensją 1900 złotych.

Trochę później dołączyli do brygady Witold Krysiak, Leszek Jankowski i Wiesław Paklarski. Krysiak jest z zawodu fotografem. Przed podjęciem pracy w teatrze był kierowcą. Przyszedł z myślą, że nie popracuje tu długo. A jednak owa inność pracy spowodowała, że został. Nie ma monotonii. Bez przerwy coś się dzieje. Dzień niepodobny do dnia. Do południa bajka, wieczorem spektakl dla dorosłych. Dużo wyjazdów.

Właśnie wyjazdy przyciągnęły do brygady Leszka Jankowskiego. W przeciwieństwie do swych kolegów z brygady wcześniej nie interesował się teatrem, nawet tym poniedziałkowym — telewizyjnym. Ale gdzieś po roku wystąpiły pierwsze objawy teatralnej choroby. Każdy wolny czas pochłaniają Leszkowi wyjazdy do innych teatrów. Lubi na swój prywatny użytek zobaczyć, co proponują inne sceny. I częstokroć porównania są budujące. Dla Legnicy oczywiście. Praca w teatrze stwarza Leszkowi także możliwości uprawiania turystyki, jazdy konnej. Po prostu czasu wolnego jest tutaj znacznie więcej niż na przykład w „Dębnie”, w którym wcześniej pracował.

Wiesław Paklarski jest rekwizytor. To zawód, którego tutaj się nauczył. W szkole zdobył dyplom technika budowlanego. Bezpośrednio przed teatrem pracował jako zaopatrzeniowiec w „Argedzie”. Męczące to było zajęcie. Nerwowe. Wymagające znajomości i nieustannego stawiania trunksów za załatwienie najmniejszego nawet detalu.

Mariusz Wisłocki (zawód wyuczony: monter instalacji sanitarnych) trafił do teatru za namową Paklarskiego. Ruchome godziny pracy powodują, że ma dużo wolnego czasu na uprawianie swej pasji — malarstwa. Choć robota jest i w soboty, i niedziele, to jednak trzyma go świadomość dłuższego niż gdzie indziej, bo ponad miesięcznego urlopu letniego.

NA ZAPLECZU



Brygada sceniczna legnickiego teatru prawie w komplecie, ale za to ze scenografem „Ozontu” Elżbietą Iwoną Dietrych.
Fot. Wiktor Krysiak

W ubiegłym roku przybyli do brygady Lucjan Makowski i Janusz Kaczkowski. Pierwszy skończył wrocławskie Liceum Plastyczne i próbował (nieskutecznie zresztą) dostać się do wyższej szkoły plastycznej. Drugi jest technikiem hutnikiem. W „Hutmenie” zarabiał dziewięć tysięcy. Ale czterobrygadowka była nie na jego zdrowie. Poza tym daleko od rodziny.

Najkrótszym stażem legitymuje się Piotr Przeniosło, który dołączył do montażyistów na początku tego roku. Kłopoty rodzinne sprawiły, że musiał na rok przerwać studia na wydziale wokalnno-aktorskim krakowskiego konserwatorium. Tylko on jeden nie kryje, że będzie tu krótko, choć pracuje mu się znakomicie...

Nie ma w brygadzie scenicznej człowieka, który trafiłby przez wydział zatrudnienia. Oczywiście przychodzili także „majowi”, o których z góry można było powiedzieć, że nie popracują długo. A jednak opłaca się pracować na stałe. Po pięciu latach zdobywa się bowiem automatycznie nowy fach: montażyści, maszyniści, rekwizytor. I można podjąć pracę w dowolnym teatrze. Opłaca się także dlatego, że płace rosną. Stawki akordowe. W lutym (najbardziej „dojnym”, choć najkrótszym miesiącem tego roku) zarobki wyniosły po dwanaście, trzydzieści tysięcy.

OBSŁUGA TECHNICZNA SPEKTAKLU

— to najkrótsze określenie zadań, jakie wykonuje brygada sceniczna. Na długo przed podniesieniem kurtyny muszą być ustawione dekoracje i rekwizyty. Wszystko na swoim, dokładnie wyliczonym miejscu. Przy wyjściu kartka z listą rekwizytów do „Tanga” i „Nowych szat króla”. Rekwizyty zaś, w podręcznym magazynie tuż za sceną i na poddaszu. Cała działalność brygady musi odbywać się bezszmerowo. Widz idzie na papieroska, a za kurtyną — istne piekło. Zmiana dekoracji na tempo. Rekordy bito przy „Intrydze i miłości”. W czterdzieści sekund przemeblowywano scenę. Już jednak ustawienie „ścian” i mebli do „Tanga” zajmuje brygadzie prawie godzinę. Zwykle na zmianę dekoracji mają tyle czasu, ile trwa antrakt, a więc od dziesięciu do dwunastu minut. Na palcach jednej ręki można policzyć, ile razy z winy brygady przedłużały się przerwy.

Gorzej bywa na wyjazdach, zwłaszcza tam, gdzie jadą pierwszy raz. Sceny i ich zaplecze częstokroć nie mają podstawowych urządzeń technicznych. Dekoracje wnosi się różnymi sposobami. Nierzadko przez okno...

SYTUACJE

Trema to uczucie nieobce także tym, którzy w czasie premiery nie widzą. Właśnie ona powoduje, że ograne czynności nie wy-

chodzą jak trzeba. Przed pierwszą premierą „Lata w Nohant” Klepczyńskiemu zacięła się kurtyna. Lina spadła z krążka. Nie było czasu na zastanawianie się; podłożył rękę, kurtyna się podniosła. Spektakl wypalił. Później sprawdził to w telewizji. Nawet nie było widać, żeby kurtyna szła nierówno. A podnoszenie jej nie jest zajęciem takim znowu prostym. Przekonał się o tym niedawno Mariusz, który spuścił kurtynę na głowę aktora.

Bywają też weselsze sytuacje. Rekwizytor. Przez kilka dni na tablicy ogłoszeń wisiała informacja o udzieleniu kary rekwizytorowi, który zamiast przygotować rower do sceny odesłał go windą do magazynu na poddasze. Innym razem rekwizytor nie podał skrzypiec. Ale trafił na doświadczonego aktora, który w mig połapał się w sytuacji, wyciągnął z kieszeni organki i zmienił końcówkę części tekstu: „Sprzedał skrzypki, sprzedał smyk i już nie gra cim-ci-rym”. Afery i nagany nie było.

Zimny pot oblał także rekwizytor, gdy przed którymś z ważnych spektakli zniknęło stylowe krzesło. Poszukiwania skończyły się na szczęście przed podniesieniem kurtyny. Zawinił woźny, który zaniósł mebel do hallu dla publiczności i postawił na nim palmę. Kiedyś podłożyli aktorze obraz z rozebraną damą, zamiast pejzażyku. Szczególną jednak okazją do psikusów są tzw. zielone, a więc pożegnalne spektakle.

WOKÓŁ ŚWIĘTA

Zastępca dyrektora Józef Nocun nazywa cały personel techniczny niezawodnymi, zgranymi, zawsze gotowymi do pracy, zadowolonymi w swym teatrze ludźmi. Ale też stwierdza, że tzw. personel zauważany jest wówczas, gdy czegoś nie ma. Gdy nie ma z czego uszyć, zbudować dekoracji, pomalować. Gdy zabraknie rekwizytu itd. itp. A przecież to także ludzie teatru. Bez nich spektakl nie może się odbyć...

Wszystko to święta prawda. Jednak trudno było doszukać się ludzi z obsługi na najważniejszych imprezach i spotkaniach przygotowanych z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. Znowu pozostali na zapleczu. Jak zwykle niezauważalni...

— Panie, tylko patrzeć jak się to wszystko rozleci. W gazecie czytałem, że te bloki stoją na słowo honoru... — co zawałił... — pan wiesz ilu ludzi zginie jak runie taki blok... — zaraz runie! Wiedzieli chyba, gdzie budują... — wiecie, wiedzieli, kopalnia liczy się z tonami, co tam ludzie... — projektanci, panie, zawałili sprawę, nie kopalnia... — co to za różnica kto zawałił? jak pan już będziesz za nieboszczyka pod gruzami, to będzie panu wszystko jedno...

KATASTROFY NIE BĘDZIE

Takie dialogi krążą po górniczych Polkowicach od wielu miesięcy. Ludzie mierzą szczeliny w ścianach, obserwują mury, nasłuchują, dyskutują. Reagują szokiem na każdy silniejszy wstrząs. Zdarzyło się już, że opuścili swe domostwa oświadczając, że do nich nie powrócą...

Trudno się dziwić. Jeżeli mieszka się na 11 piętrze wieżowca i nagle, w środku dnia, ni stąd ni zowąd, ucieka spod nóg podłoga, ze ścian spadają obrazy, z wanny wylewa się woda, a z otwartego kredensu sypie się na podłogę szkło — wyobraźnia podsuwa apokaliptyczne wizje. I wtedy szuka się odpowiedzi na jedno tylko pytanie: Czy i kiedy nastąpi katastrofa?

Cała sprawa zaczęła się w momencie, gdy kopalnia „Polkowice” przystąpiła do eksploatacji złoża bezpośrednio pod miastem i gdy okazało się, że skały, których wcześniej nie podejrzewano o skłonność do tąpnięć, taką właściwość ujawniły. Właśnie wówczas wyszło na jaw, że prócz typowych skutków szkód górniczych w postaci odkształceń powierzchni ziemi, występują także inne — w postaci silnych wstrząsów tektonicznych.

Jest zupełnie zrozumiałe, że opinia społeczna Polkowic całą winę przypisała natychmiast Kombinatowi Górniczo-Hutniczemu Miedzi w Lubinie. Wszak to właśnie kombinat jest właścicielem kopalni, to kombinat decyduje gdzie złoża wybierać, a gdzie nie należy, to kombinat ponosi odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się na jego terenie... Czy był to adres właściwy?

Przepisy prawa górniczego są w tym względzie niezwykle rygorystyczne, a przy Wyższym Urzędzie Górniczym działa komisja ds. ochrony powierzchni przed szkodami górniczymi, która bez spełnienia przez kopalnię określonych warunków, nie wyda zgody na eksploatację złóż w terenie zabudowanym. Przy czym występuje tu wyraźny podział kompetencji: kopalnia ponosi pełną odpowiedzialność za zabezpieczenie przed szkodami górniczymi zabudowy już istniejącej, i ma obowiązek pokrywania wszelkich kosztów związanych z usuwaniem skutków szkód. Natomiast w przypadku wznoszenia na terenach górniczych nowych obiektów odpowiedzialność tę ponosi inwestor. On ma zadbać, by projekt uwzględniał wszelkie zagrożenia wskazane przez kopalnię, a na jakie będzie narażony nowy budynek, on ma dopilnować, by w czasie budowy przestrzegano założeń projektowych i technologicznych. Tak mówi prawo.

W świetle prawa kombinat jest w porządku. Pierwsze oficjalne pismo wysłano 18 lipca 1975 roku. Informowano w nim Urząd Wojewódzki w Legnicy, Spółdzielnię Mieszkaniową w Polkowicach i Zielonogórskie Zjednoczenie Budownictwa o złej jakości — rzecz dotyczyła i projektu, i wykonania — wznoszonych w Polkowicach budynków. Ale i to pismo, i wszystkie następne nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Wprawdzie w projektach coś tam zmieniano, wprowadzano poprawki i udoskonalenia, ale było to tylko półśrodki.

Dwa lata później Okręgowy Urząd Górniczy we Wrocławiu, po przeprowadzeniu inspekcji na budowach, skierował do Urzędu Wojewódzkiego ostrą w tonie petycję, gdzie w zakończeniu czytamy: w budynkach nie stosuje się podłużnej ściany usztywniającej, a stropy piwnic są przecięte otworami wejściowymi do klatek schodowych. Wznoszenie takich obiektów, które nie są odpowiednio zabezpieczone przed wpływami eksploatacji górniczej, co może grozić ich poważniejszymi uszkodzeniami, jest technicznie i gospodarczo niedopuszczalne.

Warto dodać, że działo się to wszystko w czasie, gdy nie przewidywano występowania zjawisk wstrząsowych, a jednocześnie działo się to wiele lat później od momentu kiedy to na tzw. „osiedlu awaryjnym” w Lubinie wszystkie nowe bloki wyposażono w podłużne ściany usztywniające. Dziś trudna dociec przyczyn braku reakcji

ze strony czynników oficjalnych. Nie wiadomo więc czy władze wojewódzkie nie mogły, nie chciały, czy nie umiały załatwić tej sprawy. Jest faktem, że w Polkowicach wznoszono budynki nie posiadające odpowiednich zabezpieczeń, zaś KGHM czynił wszystko co w jego mocy, by do tego nie dopuścić. Lecz sam mógł niewiele...

Bomba wybuchła, gdy w Polkowicach zawalił się świeżo wznoszony wieżowiec. Nim dobiegło końca śledztwo, mające ustalić przyczyny katastrofy, podniosły się głosy, że należy natychmiast skończyć z eksploatacją złoża pod miastem. Największą wrzawę wzniesili budowlani. Okazało się jednak, że winę ponoszą nie górnicy, lecz budowniczowie. Jakość prac okazała się skandaliczna. Rozmawiałem z członkiem komisji ekspertów, powiedział mi, że: „beton rozlał się w rękach...”

Wkrótce po tym wypadku wystąpił w Polkowicach pierwszy silny wstrząs. Mieszkańcy wpadli w panikę. Oliwy do ognia dolewały robione pod sensację i bez znajomości rzeczy informacje (ubolewam) prasowe.

Prawdą jest, że ten pierwszy wstrząs był szokiem dla specjalistów z KGHM. Takiego obrotu sprawy nikt się nie spodziewał. Decyzje zapadły natychmiast, bo i sytuacja mocno się skomplikowała. Po katastrofie wieżowca można się było po budowlanych spodziewać wszystkiego, a ten pierwszy wstrząs mógł nie być ostatnim.

Ekspertyzę przeprowadził profesor Ledwoń — rektor Politechniki Częstochowskiej, naukowiec o światowej sławie, wybitny specjalista w dziedzinie budownictwa na terenach górniczych. Wstępna opinia wydana przez profesora była taka: Budowlom z wielkiej płyty, nawet kilkunastokondygnacyjnym, nie zagrażają wstrząsy tektoniczne, ani typowe szkody górnicze, w postaci odkształceń powierzchni gruntu. Lecz jest wszakże podstawowy warunek: solidne wykonanie. Każdy budynek musi być wykonany zgodnie z założeniami projektowymi i obowiązującą technologią, nie może być mowy o brakoróbstwie, o pseudooszczędnościach w postaci stosowania materiałów zastępczych, mniej wytrzymałych, powodujących w konsekwencji osłabienie konstrukcji. Bo na terenach górniczych narażonych na odkształ-

cenia gruntu i nawiedzanych przez wstrząsy tektoniczne rozpadnie się nawet budownictwo nocnego stróża, jeśli zostanie źle zbudowane.

Na pytanie: co naprawdę siedzi w polkowickich wieżowcach, na wstępnym etapie badań, można było jedynie odpowiedzieć na podstawie projektów i zewnętrznych oględzin. A to były zbyt skąpe wiadomości. Profesor Ledwoń zażądał więc specjalistycznych ekspertyz. Przeprowadzenie zlecono profesorowi Lewickiemu z Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Budownictwa Ogólnego w Warszawie — twórcy wielkiej płyty. Wynik był pozytywny. Opinię sformułowano tak: Na obecnym etapie wielokondygnacyjnym obiektom w Polkowicach nie zagraża niebezpieczeństwo. Projekty zakładają maksymalną odporność budynków na wszelkie wpływy związane z osiadaniem gruntu. Wykonanie także nie budzi zastrzeżeń. Nie stanowią również poważniejszego zagrożenia wstrząsy tektoniczne o dotychczasowej sile. Biorąc jednak pod uwagę prognozy zjawisk wstrząsowych, które w najbliższych latach będą się nasilać, należałoby rozważyć możliwość dodatkowego wzmocnienia konstrukcji budynków.

W tym punkcie doszło do konfliktu dwóch autorytetów, bo profesor Ledwoń zarzucił profesorowi Lewickiemu przesadną ostrożność. Sugestia profesora Lewickiego, a raczej jej realizacja wiązała się z ogromnymi kosztami i perturbacjami natury organizacyjnej — wzmocnienie konstrukcji budowlu wymagało wykwaterowania mieszkańców. Sprawa byłaby prosta w przypadku jednego, niewielkiego bloku, a tu szło o osiem wieżowców.

Nowe władze wojewódzkie, bez wchodzenia w istotę sporu obu naukowców, zareagowały natychmiast, wychodząc ze szluznego zresztą założenia, że jeśli nawet istnieje tylko cień zagrożenia, i to w dość odległej perspektywie, to takich prognoz nie można lekceważyć.

W rezultacie, 9 marca tego roku, wicepremier Jędrzak oraz minister hutnictwa i przemysłu maszynowego i minister przemysłu materiałów budowlanych spotkali się z gospodarzami województwa legnickiego. Podjęto konkretne decyzje. Jeszcze w tym roku wykwateruje się z wieżowców przy ul. Szttygarskiej, Miedzianej i Rałowników w Polkowicach 700 rodzin. W związku z tym plan budownictwa mieszkaniowego w województwie zostaje zwiększony o 741 mieszkań, zaś władze centralne zabezpieczą niezbędne materiały i surowce.

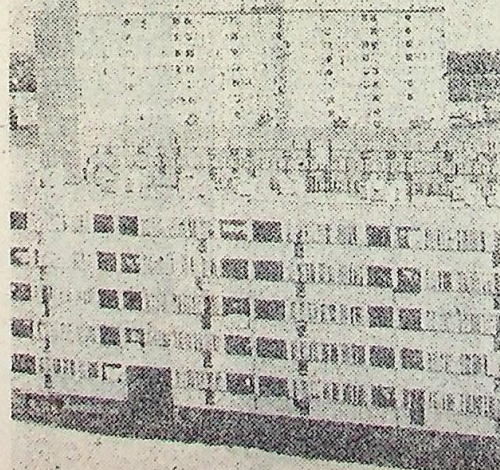
Wzmocnianie budynków potrwa około ośmiu miesięcy.

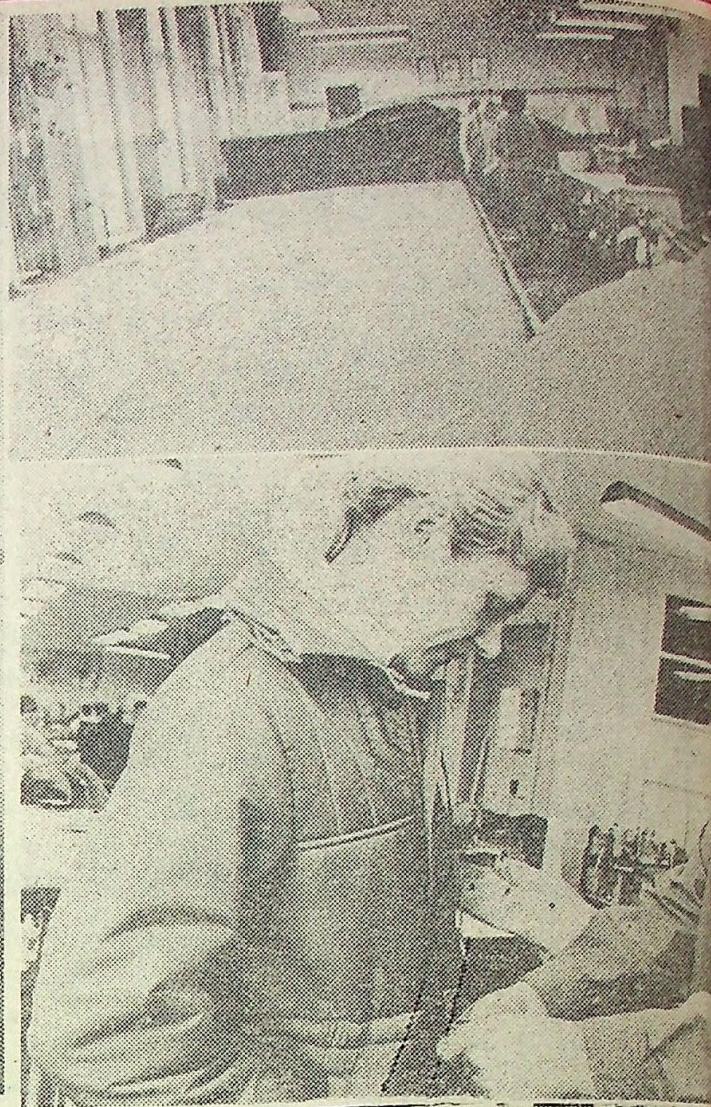
Na koniec dygresja: Na Górnym Śląsku, w rejonie kopalni „Wujek” notuje się rocznie około pięciu tysięcy wstrząsów tektonicznych, o podobnej sile, jakie miały miejsce w Polkowicach (a sporadycznie także w zachodniej dzielnicy Lubina). Mimo to nigdy nie doszło do katastrofy, a jedynym widocznym skutkiem wstrząsów są tu i ówdzie pęknięte tapety, lecz też raczej rzadko. Mieszkańcy polkowickich wysokościowców mogą więc spać spokojnie — katastrofy nie będzie.

I jeszcze jedno. Wojewoda katowicki już tadanych parę lat temu, pomny zagrożenia występujących na terenach górniczych, powołał specjalną służbę, coś w rodzaju milicji budowlanej, która oczywiście bez uprzedzenia, prowadzi kontrolę jakości prac na budowach i drze pasy z niesolidnych wykonawców. Wydaje się, że i u nas bardzo przydałaby się taka „lotna brygada”...

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Fot. Krzysztof Raczowski





ODZIEŻ

Mimo iż objęci są programem operacyjnym, otrzymali w I kwartale tylko 30 proc. potrzebnych materiałów. Nie lepiej zapowiada się też sytuacja w następnych trzech miesiącach. Nie przeszkodziło to jednak Spółdzielni Pracy „Odzież” w Legnicy wykonać, a nawet nieznacznie przekroczyć plan I kwartału.

W spółdzielni powstaje głównie odzież sportowa z tkanin nieprzemakalnych, bawełnianych i wełnianych dla dzieci i młodzieży w wieku od 11 do 15 lat. Ceny nie są tu tak szokujące, jak w wypadku „ciuchów” z innych zakładów. Dla przykładu: naj-

tańsza kurtka droższa — Spółdzielni chętnie do kurtki do cianof, Legnica. Pozostaje potrzebnej mym zapłodze, w ulśredniwu podpię ko biorey. N tym p al dały ek al nie sławy

ZIEMI PRZYPISANI

Nie tak dawno termin „ziemi przypisani” miał jednoznaczny, i toratywny sens. Oznaczał bowiem trwałe przypisanie pańszczyźnianego chłopu do ziemi, bez prawa zmiany zawodu i miejsca zamieszkania. W ostatnich latach unoszeni urojeniami, szybowaliśmy w niebo uludy (aż słońce głupoty przypaliło skrzydła niczym mitycznemu Ikarowi). Porządkowanie tego miejsca, które zajmujemy, trzeba było zacząć od sprawy pierwszej i najprostszej. Od określenia miejsca na ziemi, po której chodzimy i z której żyjemy. Powinniśmy przynajmniej z niej żyć.

U progu rolniczej wiosny instancje PZPR i ZSL przedyskutowały w naszym województwie całokształt rolniczego bilansu strat, zysków oraz zamierzeń. Bezpośrednio w czasie zbiegło się to z przyjęciem ogólnokrajowego programu żywności do roku 1985. Relacjonując przebieg wspólnego plenum, sprawozdawca „Konkretów” pisał:

„Stan rolnictwa legnickiego nie zależy tylko od tego jak się gospodaruje w tym województwie. Jest on odbiciem globalnych problemów krajowych, a czasem i pojedynczych decyzji”. Otóż to. W ostatnich latach właśnie meandry krajowej polityki rolnej w sposób gruntowny zmieniały podejmowane w legnickim rolnictwie decyzje oraz wysiłki i to wcale nie w najlepszym kierunku. Przypomnienie sprawy nieustannych reorganizacji PGR-ów jest tylko skromnym wycinkiem zespołu decyzji, które uniemożliwiały w Legnickim uzyskanie zakładanych wskaźników, określonych swego czasu w programie żywnościowej samowystarczalności.

Wyjaśnię od razu co rozumiem pod terminem: samowystarczalność żywnościowa. Kto jest co nieco obeznany ze sprawami rolnictwa woj. legnickiego wie, iż będąc na szóstym miejscu w kraju pod względem produktywności jest ono, a przynajmniej było (a sądzę, że pozostanie) eksporterem żywności. Oczywiście dotyczy to stosunków krajowych. Wystarczy teraz przypomnieć sprawę chociażby drobiowych ferm, aby ową samowystarczalność postawić pod znakiem zapytania.

Przyjęte obecnie w planie ogólnokrajowym na 1985 rok i w programie wojewódzkim założenia samowystarczalności żywnościowej mają nie tylko wartość werbalną. Oznacza to bowiem w praktyce — jak pisze jeden ze współautorów ostatniego programu, prof. dr Bolesław Strużek — oparcie potencjału wytwórczego w rolnictwie o własne możliwości. Przede wszystkim o plony z własnych pól. Pozwólę sobie w tym miejscu przytoczyć odnośnie sformułowanie z dyskusowanego obecnie projektu deklaracji ideowo-programowej KC PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy?”. „Ziemia jest wspólnym narodowym dobrem. Wszyscy tej gospodarze muszą się więc odnieść do niej rzetelnie, aby odplacić jak najwyższym plonem”. Właśnie kryterium zwiększenia plonów jest, a raczej powinno się stać, tak jak mówił na plenum w Legnicy sekretarz KC partii Z. Michałek — głównym elementem rozliczania powodzeń lub ich braku w działaniach nad stymulowaniem rolniczej wytwórczości.

Zwykle w tym miejscu odzywa się zgodny chór z wszystkich sektorów, że tylko wtedy można mówić o wysokim plonie, jeśli rolnictwo będzie miało gwarancję dostaw środków produkcji w wystarczającej ilości oraz zapewniony sprawny system skupu, przetwórstwa i dystrybucji żywności. Składa się jednak tak, że o powodzeniu i sprawności całego łańcucha żywnościowego decyduje jego człon pierwszy — ziemia.

Ogólnie znane jest obecne zainteresowanie rolników zakupami ziemi. Gdyby nie ograniczone możliwości biur notarialnych w Legnickim sprzedano by znacznie więcej aniżeli to miało miejsce w ubiegłym roku, czyli ponad 3100 ha. Zawsze jednak, ile razy słyszę o owym nienasyceniu ziemią, budzą się we mnie opory. Bynajmniej nie przeciw sprzedawaniu rolnikom indywidualnym ziemi. Przeciwnie jej marnotrawieniu. Z wieloletnich terenowych peregrinacji (nie tylko w woj. legnickim) noszę pod powiekami wspomnienia dziesiątków gospodarstw, setek hektarów ziemi bezmyślnie użytkowanej, nie wykorzystanej — słowem — ziemi marnowanej. W proponowanej deklaracji PZPR zawarowano miejsce na wypowiedzi rolników — członków partii o ich stosunku i odniesieniu do całokształtu polityki rolnej, jednak sprawą najistotniejszą jest przywrócenie wartości moralnej waluty własnej ziemi.

W dniach poprzedzających wiosne terenowe grupy operacyjne przeprowadziły taki szacunek stanu zagospodarowania i wykorzystania użytkowanych gruntów rolnych. Okazało się, że w każdym sektorze ba, w każdej wsi znajduje się kawałek, nieraz wcale przyzwoity, ziemi, może nie tyle bezpańskie, co zapomniane. Dopóki nie będzie przywrócony — a wszystko obecnie wskazuje że przez sytuację zaopatrzeniową wymuszony — szacunek dla ziemi konieczność i chęć uprawy każdego najmniejszego nawet skrawka nie ma co marzyć o powodzeniu wszystkich tych tak pięknie brzmiących zamierzeń w naszej gospodarce żywnościowej.

Z roku na rok potęguje się proces degradacji gleb wskutek oddziaływania przemysłu miedziowego. Od ładnych paru lat rzeczywiście sporo się zrobiło dla rekultywacji ziemi porażonej przez miedź, lecz wciąż te wysiłki z różnych względów przypominają łowienie podziurawioną siecią. Mijają sezony wegetacji, a niewiele się zmienia w sensie modelowania struktury produkcyjnej głównie w produkcji roślinnej w rejonach bezpośredniego ujemnego oddziaływania hut. „Ziemia jest wspólnym narodowym dobrem”. Zwrot, który rzeczywiście wzniosł się brzmie w deklaracji. A w praktyce dnia codziennego, w konkretnym gospodarstwie indywidualnym, PGR-owskim, spółdzielczym cóż on oznacza?

Szukając obecnie sposobów na wykorzystanie wszystkich rolniczych szans wprost nie mogę sobie wyobrazić jak w praktyce zostanie rozwiązana m. in. w woj. legnickim sprawa funkcjonowania dużych ferm opasu bydła i krów mlecznych. Przecież większość z nich wzniesiona zaledwie przed kilku latami już się dosłownie rozlatuje. Parę dni temu przypadek losowy zdarzył, że z braku benzyny w samochodzie, będąc w terenie, miałem przymusowy postój nieomal u bramy PGR Lipiny. Czekałem na pomoc, wdałem się w rozmowę z kierownikiem Józefem Bielem. Ferma położona w ładnym pejzażu z drogi prezentuje się wcale przyzwoicie. Dopiero po dłuższej chwili rozmowy okazało się jak trudno tu żyć. I zwierzętom i... ludziom.

Był to jeden z pierwszych, przedwiosennych dni i obsługa fermy miała rozradowane miny nie tyle na widok błęgiego przedwiośnia, ile z racji oddalenia zmartwień. W zimowych tygodniach dochodziło do tego, że trzeba było kuć kilofami, aby doprowadzić do sprawności urządzenie do usuwania obornika i odpływu gnojowicy. Zimą było ciężko z mrozów, a podrażnione jałowki rogami wybijają dziury w ścianach. Nie będę już dodawał o wręcz anegdotycznym usytuowaniu fermy dla 1200 hodowanych jałowców, bez żadnego zaplecza pastwisk, o dowozie w dniach zbioru zielonki na przemy kiszonkowe kukurydzy, żyta, a i słomy z odległości 15—20 km. W podobnym położeniu co wymieniona ferma jest większość wzniesionych w ostatnich latach, jeśli nie wszystkie. I co zrobić z tym zamrożonym kapitałem? Jak w takich warunkach mówić załogom o nowym systemie finansowo-ekonomicznym w PGR? Najczęściej wychodzi na to, o czym mówiono na wspólnym plenum PZPR i ZSL w dyskusji, że załogom nie mówi się nic... Kto wie czy nie najprostszym i najskuteczniejszym warunkiem podniesienia rentowności wielu PGR obdarowanych fermami nie byłoby ich zamknięcie?...

Patrząc na mapę produktywności legnickiego rolnictwa, widać wyraźnie, że wciąż jeszcze przed nami jest dostosowanie produkcji rolnej do możliwości i warunków terenowych i sektorowych. Mimo kilkakrotnie już podejść sprawą najtrudniejszą jest produkcyjne pobudzenie grupy najmniejszych arealowo gospodarstw. Ich prowadzenie zdane jest wyłącznie na kobiety. Wspomniany prof. Strużek obliczył dla kraju, że przedstawienie grupy gospodarstw wyżej 7 ha na uprawę kontraktowych zbóż mogłoby w kraju zapewnić trwałe skup ponad 8,5 mln ton zbóż. Przecież w strukturze legnickiego rolnictwa (jeśli sektor uspołeczniony zajmuje połowę użytków rolnych, a trend w gospodarstwach indywidualnych i możliwości do powiększania arealu istnieją) z ziemi tej mógłby popłynąć dodatkowy strumień zboża. Mogłoby i musi.

Warto o tym pamiętać w tych dniach wiosną, kiedy podejmuje się konkretne decyzje produkcyjne. Ale również decyzje administracyjne. Mam na myśli związane głównie z prawidłowym wykorzystaniem całej zdolnej na ten cel ziemi będącej we władaniu legnickich rolników.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



kurтка kosztuje 1250 zł, naj-
— 2 tys. zł.
Spółdzielnia zatrudnia również 63
działki, które dostarczają uszyte
do punktów w Lubinie, Cho-
Polkowicach, Głogowie i
Legnicy.
Poważają się kłopoty ze zdobyciem
ilości materiału, a tym sa-
zapewnieniem pracy całej za-
ubiegłym roku dzięki po-
wu „Coopeximu” udało się
kontrakt na uszycie dla od-
NRD 370 tys. ręczników. W
ku podobne centrale nie daga-
ale jest szansa na załatwie-
awy w II półroczu.

„ZODZIEŻY”

RACZKOWIĄKA

Nie chciałem wierzyć, kiedy powiedziano mi: jak masz zrobić materiał o ciężko tyrających ludziach, to nie musisz wcale jechać do kopalni. Nie wierzyłem do czasu.

Jest ich czterdziestu. Z dozoru właściwie tylko kierownik i technik od obmiarów. Oni załatwiają całą papierkową robotę. Reszta to robotnicy, paru brygadistów. Są jedną z 14 grup Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowy Pieców Przemysłowych. Ale nikt tak w Hucie Miedzi „Legnica” nie mówi. Dla ludzi są zwyczajnie „Piecobudowa”.

Półowa z tej czterdziestki, to miejscowi, zasiedliani legniczanie. Choć przedsiębiorstwo wynajmuje się do robót na terenie całego Dolnego Śląska, ich budowa jest stała. Niektórzy w hucie siedzą po kilkanaście lat. Remontów nigdy nie brakuje. Reszta to zbieranina z całej Polski. Z Gdańska, Lublina, Szczecina.

Z kierownikiem grupy robót — jak tu się mówi — inżynierem Rochem Wiśniewskim spotkałem się wcześniej w zaciszu hotelowego pokoju. Znamy się zresztą od dawna — długi czas byliśmy sąsiadami. Nie chciałem iść do ludzi „zielony”, nie mając pojęcia o ich robocie. Mimo godzinnych wyjaśnień kiedy do nich poszedłem „zielony” byłem nadal.

Czort wie, czy ktokolwiek, komu obce są na co dzień taryfy, normy, dopłaty, dodatki „szkodliwe” i cała ta „halastra” składająca się na wynagrodzenie robotnika, zdołałby się w tym połapać. Siedzieliśmy w kilku w baraku podczas przerwy na śniadanie. Gdy zadałem pierwsze pytanie o ich pracę (prowokując porównaniem z górnikami), zasypali mnie słowami. Nie mówili tego, co zwykle „pragnie” słyszeć dziennikarz. Nie mówili o wydajności, współzawodnictwie pracy, zrozumieniu dla trudnej sytuacji — zresztą nie mówią o tym już od dawna. Mówili o tych cholernych stawkach, o bałaganie, który powoduje, że faceci z ZRM w Lubinie za tę samą robotę dostają wyższe wynagrodzenie. Bo jest tak: katalogi stawek stałych i jednostkowych sprzed dziesięciu lat.

Józek — ołowiarz, prawie 20 lat pracy: „Chcesz bracie, zarobić — to będziesz chodził na okrągło w mokrej koszuli. Nie zdąży wyschnąć. U nas się robi „dmuchana” wydajność. W papierach stoi, że remont zrobiony w osiem godzin — a harowaliś 12. Jest akord — to nam wszystko jedno”.

Mietek — technik od obmiarów, 32 lata pracy: Brygada ołowiarzy robi te dwa czy trzy remonty elektrolizerów. Idę, obmierzam. Bez kantów. Zresztą tu kantów być nie może. Wychodzi, że na przykład dwóch — a harowali ciężko — zarobi po 26 czy 28 tysięcy, a dostają po 22—23 tysiące. Wszędzie niby podpisane na pierwotne sumy. A na dwa dni przed wypłatą przychodzę do kartoteki, patrzę, co jest, żądam wyjaśnień, a tu na mnie z takim pyskiem: „Cooo! Więcej niż dyrektor zarabiał! Takie gadki. Wyklóciłem się”.

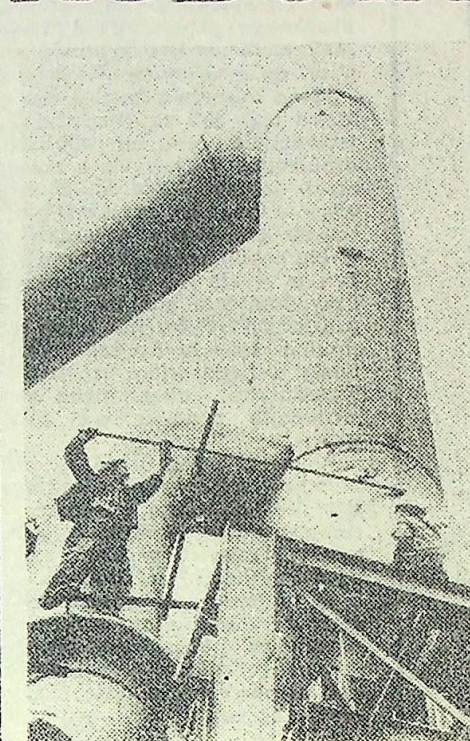
Kiedys, chyba ponad rok temu przed świętami Bożego Narodzenia mieli wypadek. Pierwsza kategoria, czyli trwałe kalectwo. Do pierwszej kategorii zalicza się także wypadek śmiertelny. Było to dwa dni do świąt, chłopaki spieszyli się z remontem pieca anodowego. W pośpiechu nie zabezpieczono zaworów, gaz przedostał się do remontowanego pieca. Kiedy wrócili ze śniadania i spawacz wszedł do środka tak rypnęło, że ruszyło do góry całe główne sklepienie pieca ważące trzydzieści ton. Wywalilo sklepienie w kanałach. Ci, co murowali w kanałach, wylecieli z nich jak z procy. Na szczęście nie, poza potłuczeniami, im się nie stało. Tylko ten, który murował otwór, wypchnięty został przez ważącą kilka ton ścianą szamotową i poleciał razem z cegłami z pięć metrów. Jest dziś na rencie. Ma uszkodzoną czaszkę i miednicę.

Na szczęście wypadków śmiertelnych i takich z pierwszej kategorii nie ma. Gdy to mówią rechoczą, ale przedko dodają: „odpuścić”, „Piecobudowa” uchodzi za szczęśliwą w dziedzinie wypadków. Gorzej jest ze świadczeniami. Firma należy do pionu budowlanego i choć od lat wykonuje prace remontowe w hutnictwie, jej pracownicy nie korzystają z karty Hutnika. O wiele też niższe pobierają dodatki za szkodliwe warunki pracy. Remontowiec 2,50 za godzinę, hutnik do 6 zł. Warunki dla wszystkich są te same, dla remontowców może nawet gorsze.

Inżynier Wiśniewski kieruje „Piecobudową” rok i cztery miesiące. Ma 28 lat. To czwarta jego budowa po wrocławskim „Hutnictwie”, opolskich piecach cementowych i... fermie krów w Gniechowicach. Ta ostatnia należała do priorytetowych, a do jej realizacji ściągano sprzęt i ludzi z wielu firm. Efekty partanii (inny profil) były nie nadzwyczajne. Wiśniewski ma 28 lat, ale już zdecydował się na hotelowe życie. Ma — jak mówi — przynajmniej z głowy użeranie się o przydział mieszkania, meble, zone itd. Takich jak on jest w przedsiębiorstwie wielu. Przynajmniej półowa z 700 jego pracowników. Są w delegacji. Często na całe życie. Niektórzy z „hotelarzy” dożywają już emerytury. Co dalej?

Mają sterane zdrowie... Niektórzy dobiegają pięćdziesiątki, pracują kilkanaście lat w hucie, a nie wiedzą, co to specjalistyczne badania lekarskie. Wiśniewski mówi, że w zeszłym roku opracowano program badań... jak to u nas z programami. Najgorsza jest ołowica. Nikt nie wie, w jakim stadium zatrucia jest jego organizm. Pojedzie taki do Wrocławia na badanie krwi, to różnice w wynikach co jakiś czas są takie, że właściwie nie wiadomo, czy to z powodu wypitego przedtem kufia piwa, czy wypalenia papierosa. W przychodni hutniczej dowiedzą się najwyżej, że na przykład mogą pracować tylko w ochraniaczach na uszy. Niektórzy już przytygli od wycia pneumatycznych młotów. Nic to — robić trzeba. To ich credo. I może dlatego z wisielczym humorem próbują mi

KRECIA ROBOTY



Fot. Krzysztof Raczkowiak

wracować, że tam w przychodni każdy po jakimś czasie dostaje w kartotece krzyżyk. Można ich dostać trzy. Czwarty sprawia na własny rachunek rodzina...

Co by było, gdybyście byli samodzielnymi? — pytam z głupią fant. Cooo... — panie, my? Próbuje tłumaczyć, że właściwie mają tu cały czas własny sprzęt, dyrekcja nie jest im chyba tak bardzo potrzebna, znają robotę, materiałów dostarcza im huta i... „Nam dyrekcja? Jasne, że nie, ale my dyrekcji!!! Kto będzie utrzymywał te 200 osób, może pan? A tak poważnie, to nawet nam to do głowy nie przyszło. Tego nie przeklinam ten system”.

Ale jednak ich ruszyło. Dyskutują, mówią sobie, że mieliby o tak — pokazują dłonią na czoło. Na własnym rachunku. Te 40 osób i 50 milionów według starych cen rocznego przerobu. A jeszcze jaka wysoka stopa zysku — od 15 do 20 procent! Byliby milionerami! To chyba rzeczywiście nie przejdzie.

Feliks, pomocnik murarza — „Tak mówią, że teraz ta sprawiedliwość ma być w Polsce, to niechże, do jasnej cholery będzie ta sprawiedliwość! Jak hutnicy dostają 5 złotych szkodliwego, to dlaczego ja mam 2,50? Tak samo przecież gaz polikami! Kto ma to załatwić? Na moją sugestię, że chyba ich dyrekcja, wybuchają śmiechem...”

Kończy się przerwa śniadaniowa. Ludzie zbierają się do wyjścia. Zakładam fartuch, kask i w towarzystwie Rocha Wiśniewskiego wychodzimy za nimi. Idziemy na wydział elektrolizy. Po drodze Roch mówi, że mamy pecha. Trafiliśmy bowiem na same czyste roboty. Już niedługo zobaczą te czyste roboty.

Właściwie na elektrolizie jest przyjemnie. Wchodzimy do hali, wdrapujemy się po schodkach na pomosty biegnące między wannami, w których moczą się palety. Osiada na nich czysta miedź, powstała w wyniku procesu elektrolizy. Między zespołami elektrolizerów kręcą się ludzie. Poznają niektóre twarze. Ich „czysta” robota polega na gruntownym remontowaniu zespołów elektrolizerów. Trzeba je wyszlakować, wyciągnąć z nich stary ołów, skuć ręcznie zakwaszony beton, odkwasić, uzupełnić ubytki betonu, zatynkować. Jest ciepło. Ludzie pracują w prostokątnych rynnach ponad metrowej głębokości. Po kilku machnięciach kopają są mokrzy. Jeden zespół to siedem wariantów. Na jego remont przeznaczają się do dwóch tygodni. Z planowanych na miesiąc dwóch zespołów remon-

tuje się zazwyczaj trzy. Zarobki ołowiarzy dochodzą do 15 tysięcy.

Nad głową jeżdżą suwnice. Już zdarzyło się, że coś się urwało. W gardle drapie. Po chwili każdy oddech odczuwam jak szlachnięcie się trzema „carmenami” naraz. Ludzie którzy tu pracują, nie kaszlą. W wydziale metalurgicznym nie się nie wyburza. Wiśniewski mówi, że niedawno strzelali wannę obok konwertora. Założyli ładunki, przykryli wypełnioną po brzegi wannę (na oko pojemność kilkunastu ton) płachtami gumy i blachą. Dawaj odpalać. Ludzie poustawiali przy wyjściach z hali. Huknęło tak, że strzepy czy to blachy, czy kawałków miedzi pofrunęły aż pod sufit.

Chodzimy obok remontowanego pieca. W hali unosi się ciemnoniebieski dymek. To dwutlenek siarki przemieszany z innymi smrodami. Gramolimy się do wnętrza pieca. W środku idzie murarka. Ciemność rozświetla zawieszona u końca długiego kabla żarówka. Dwaj murarze układają cegły żaroodporne. Przyglądamy się chwilę. Wiśniewski zamienia z nimi parę słów. Błądzimy po płataninie żelaznych schodków i blaszanych pomostów. Raz wysoko, raz nisko. Ale zawsze tak, by móc dojrzeć ukrytych w gęstwinie przewodów, rur, ścian pieców murarzy i wyburzaczy. Idąc w stronę konwertora natykamy się na grubą sterczącą pionowo w ziemi rurę. Okazuje się, że to kanał. Spoglądam w dół. Na dnie, że trzy metry w głąb, stoi oparty na stylisku łopaty człowiek. Ciężko dyszy. Zza osłoniętych maski pochłaniająca pyłów ust płyną niewyraźne słowa. Widzę, że człowiek stoi w wodzie i już rozumem, co mówi. „Woda podchodzi”. Mam okazję zobaczyć kawałek czystej roboty... Gdy zbliżamy się do konwertora Wiśniewski pyta, czy mam lek przestrzeni. Niepewnie odpowiadam, że nie. Dobra. Włazimy na szczyt poziomo leżącego ogromnego cylindra, w którym z rudy wytapia się miedź. Drapiemy się po okrągłej ścianie. Ze szczytu do ziemi jest ze sześć metrów. Spoglądamy w dół poprzez niewielki otwór. Widać stojące sztorcem metalowe rury. To stemple. Ciemność rozpraszają żarówki. Widzimy cienie pracujących ludzi. Stemple są po to, by spiek miedzi z magnezem, który znajduje się akurat pod sklepieniem cylindra pieca, nie obsunął się. Jest o wiele cięższy niż ruda. Nawet niewielki kawałek spadając może zabić.

Przy innym piecu pracujących ludzi mam jak na dłoni. Mogę dokładnie przyjrzeć się ich niemal zegarmistrzowskiej robocie. Dwa rodzaje cegieł trzeba ułożyć tak, by po rozpaleniu pieca rozszerzający się mur nie uległ wyrzuceniu. Po remoncie piec ma pracować przynajmniej 90 dni. Poznają jednego z murujących. To Feliks. Wiśniewski mówi, że choć jest pomocnikiem, muruje lepiej od nowych przychodzących po szkole. Niedługo będzie zdawał egzamin na murarza.

„Piecobudowa” lazi po prawie całej hucie. Jej ekipy nie omijają także zmyły miasta — fabryki kwasu siarkowego. Kierujemy się tam. Z dala widać las świeżo okorowanych stojących pionowo drewnianych pali. Dalej białą się fundamenty. Domyślam się, że to nowa inwestycja. Nowa z taką nadzieją oczekiwana fabryka kwasu. Ludzie myślą, że nie będzie wreszcie smrodu zgnitych jaj, tulających się po ulicach miasta. Może nie będzie... Rzednie mi mina, gdy słyszę kpiące: „pewnie, że inwestycja, tylko że oparta o stare, zdezaktualizowane ciągi technologiczne”. Ktoś z boku mówi, to tak, „jakbyś sobie bracie ubrał nowiutki kapelusz do obszarpanego ubrania i dziurawych butów i chciał udawać eleganta”.

Ludzie z „Piecobudowy” robią tu wymurówki wież kontaktowych, suszących. Używa się kwaso-odpornych materiałów. Katem oka spoglądam na powypalany kwasem fartuch Wiśniewskiego. Jest cały w białych plamach. Poza tym brudny. „Nie piorę — tłumaczy Wiśniewski — bo zrobi się tyle dziur, że będzie do wyrzucenia”. Podchodzimy do jednej z wież. Przez osłonięty bok hali widać, jak dźwigowy pociąg podciągnął do góry jej ogromną czapę. Żelastwo zgrzyta o elementy konstrukcji hali. Czapa wieży kołysze się opadając to wznosząc się. Jakis zgrzyt i zaraz słyszę troskliwie: „lepiej stąd...” — pada grube słowo. Ludzie z „Piecobudowy” czekają na koniec montażu, by wejść do środka ze swymi cegłami i zaprawą.

Wracamy do baraku drogami zakładowymi. Jest sucho. Pod stopami wzbijają się gęste obłoczki kurzu. Gdy leje, błoto z tego robi się niemiłosiernie. Już nieraz prowadzono tymi drogami delegacje zjednoczeń i ministerstw. Wieje silny wiatr. Z kominów buchają kłęby białego dymu. Co chwila białe tumany przesłaniają widoczność. W gardle gryzie nieznosnie. „Wydostać się stąd! — myślę — jak najszybciej!”

Gdy docieram do bramy głównej, wiem już, że reportaż, który napiszę nie będzie miał żadnego posłania, żadnej pointy. Będzie jedynie w miarę wiernym obrazem tego, co widziałem.

JACEK BROSZKIEWICZ

A LUDZIE I TAK GADAJĄ...

Z NOTATNIKA KINOMANA

W komisji społecznej Zakładów Górniczych „Lubin” dominują branżowcy. Jest ich 19 na 32 członków. Oni też wchodząc w ścisłe gremium kierownicze, nadają ton działalności komisji. Szefem jest przewodniczący Rady Zakładowej — Józef Blaszkowski, jego związkowy zastępca jest także w składzie komisji. To prawda, że komisja społeczna zrodziła się z inicjatywy KZ PZPR i dyrekcji. Ale założyciele zaproponowali tylko część składu, pozostałych zgłaszała załoga. Właściwie do dziś lista nie jest zamknięta.

Dlaczego więc branżowcy? Przypadek? Powód jest prosty — wyjaśniają. Branżowcy byli bardziej niż „Solidarność” w kursie spraw typowo związkowych i społecznych. Doświadczenie w tego rodzaju pracy jest tu niezbędne, zwłaszcza, że komisja przejęła wszystkie związkowe świadczenia, jak zapomogi, pożyczki, sanatoria itp.

Jedyną oddelegowaną osobą do pracy w komisji jest sekretarz Jadwiga Knapieńska. Pozostali, łącznie z przewodniczącym, to społecznicy. Różnie jednak bywa z ich aktywnością. Takich, którzy powierzone funkcje potraktowali z całą powagą jest zaledwie kilku: Paweł Kwiatkowski, Józef Blaszkowski, Franciszek Guzek. — Janek Hawrot też prawie codziennie z dołu dzwoni dowiadywać się „co słychać — mówi sekretarz komisji.

— Niektórzy z nich chyba sądzili — włącza się kierownik działu społecznego Zygmunt Łukasiewicz — że taka funkcja społeczna przynosi same zaszczyty. Ale jak zorientowali się, że to tylko zwykła szara robota, za którą nikt nie podziękuje, a jeszcze nasłuchać się trzeba, praca społeczna przestała ich interesować. Ale o tym niech pani nie pisze. Obraża się.

— Właśnie to trzeba podkreślić. Bo jak się ktoś deklaruje, to niech będzie konsekwentny — oponuje Kwiatkowski.

— Trzeba przyznać, że oni tu nie mają łatwego życia — mówi dalej Łukasiewicz — i nie są wcale popularni wśród załogi. Muszą uczestniczyć w podejmowaniu decyzji, które z góry skazane są na krytykę. Mamy na przykład teraz problem z wczasami. Będziemy musieli wspólnie zastanowić się, co zrobić, aby jak najwięcej pracowników skorzystało z letniego wypoczynku. Brakuje funduszy. Do zaspokojenia potrzeb społecznych załogi na poziomie roku ubiegłego zabrakło 15 mln zł, a koszt wczasów podskoczył o 300 proc. Fundusz społeczny dodatkowo obciążają świadczenia, które tradycyjnie wypłacano z pieniędzy związkowych, a te jak wiadomo są zamrożone. Mimo tych kłopotów wymagania pracowników (co jest zresztą naturalne) nie uległy ograniczeniom.

Do komisji społecznej, tak jak dawniej do związków, ludzie trafiają z najróżniejszymi sprawami. Są skargi i żale na płace, mieszkania, warunki pracy. Przychodzą z problemami osobistymi. Na pomoc mogą liczyć nie tylko ci, którzy sami zgłaszają swoje kłopoty. Członkowie komisji postawili sobie za zadanie wyszukiwanie potrzebujących pomocy, wychodząc z założenia, że niektórzy wstydzą się swego ubóstwa i nie potrafią pierwszy wyciągnąć ręki. O takich przypadkach sygnalizują koledzy z pracy, sąsiedzi czy dalsi znajomi.

Niestety, wachlarz form pomocy nie jest zbyt imponujący, zwykle jest to zapomoga przyznawana raz do roku, paczka żywnościowa dla chorego, pomoc w umieszczeniu dziecka w żłobku czy w przedszkolu. Lub, jak ostatnio, przydzielenie żywności i odcieży z darów francuskich.

— Czasami trzeba dopomóc w znalezieniu wyjścia z trudnej sytuacji życiowej — mówi Jadwiga Knapieńska — Dla samotnego rencisty, który stracił nogę usiłujemy poprzez wydział zdrowia zdobyć wózek inwalidzki. Innego, który mieszka w Nowym Kościele staramy się umieścić w specjalistycznej klinice w Reptach. Znajduje się on w wyjątkowo trudnych warunkach. Oboje z żoną są schorowani i bezradni, a rodzina nie przejawia zainteresowania ich losem.

Jeden z młodych rencistów, który w kopalni stracił oko napisał do ministra skargę na nas, że nie interesujemy się jego trudnymi warunkami życiowymi, i że powinniśmy zapewnić mu pracę. Nie wspominał tylko

o tym, że jako rencista pracował już w zakładzie, ale wkrótce robotę zostawił, bo mu nie odpowiadała. Mimo to przyjęty został ponownie.

Ludzie przychodzą również z problemami, których nie jesteśmy w stanie rozwiązać. Pracownica zakładów od 7 lat stara się o zmianę mieszkania. Wraz z dwojgiem dorastających dzieci i mężem mieszka w jednym pokoju z kuchnią. Mąż pracuje w jednym z zakładów kombinatu, ale jako pracownik ma taką reputację, że mieszkania nikt mu nie da. Z kolei przepisy ograniczają szanse przydzielenia mieszkania kobiecie, gdy jej mąż pracuje w górnictwie.

Żona przyszła ze skargą na męża, pracownika naszych zakładów, ojca trojga dzieci, który nie łoży na utrzymanie rodziny. Usiłowaliśmy rozmawiać i przypominać o obowiązkach rodzicielskich. Bezskutecznie. Jedyną pomoc jakiej mogliśmy w tym przypadku udzielić, to założenie w sądzie sprawy o alimenty.

Z komisją ściśle współpracuje przewodniczący koła rencistów i emerytów — Henryk Princ. W kole zrzeszonych jest około 1200 rencistów i emerytów. W najgorszej sytuacji finansowej są ci, którzy pobierają świadczenia ze starego portfela. — Do tej pory — opowiada o sobie pan Princ — miałem „na rękę” 4139 zł renty, po 32 latach pracy. Dorabiam na pół etatu, ale myślę o przejściu na cały. Nie idzie wyżyć z takich pieniędzy. Są wśród nas dwie panie, które miały po 2400 zł renty, bo nie ukończyły 50 lat życia. Czy to są życiowe przepisy? Stale jesteśmy spychani na boczny tor. Wczasy i sanatoria — tylko poza sezonem. Inne przywileje też tylko w drugiej kolejności lub wcale. W ubiegłym roku kilku lepiej sytuowanych rencistów chciało kupić telewizory kolorowe. W zakładzie były talony, ale tylko dla pracowników, za pośrednictwem opieki też nie można było dostać, bo od połowy ubiegłego roku wojewoda nie już rencistom nie przydzielił. Czy my już całkiem jesteśmy niepotrzebni?

O pracy komisji społecznej, w odczuciu załogi, mówi Paweł Kwiatkowski — pracownik przeróbki. — Ludzie pytają, po co ta komisja, skoro nie potrafi załatwić podstawowych spraw „na kopalni”. Nie ma mydła, niektórzy nawet twarz myją już w paście BHP, nie ma ubrań roboczych, nie ma butów ochronnych. A przecież to są sprawy społeczne.

Na komisji skupiają się też żale i pretensje narosłe wokół przywilejów górniczych, związanych z uchwałą 199. Teoretycznie górnicy za pieniądze wypracowane w wolne soboty mogą nabyć wiele atrakcyjnych artykułów, jak pralki, lodówki, telewizory, dywany, tkaniny, magnetofony, aparaty fotograficzne itp. Udogodnienia poszły nawet tak daleko, że tym, którzy mają gotówkę zarobioną jeszcze w ostatnim kwartale ubiegłego roku, umożliwia się zakup towarów po starych cenach. Ale kłopoty z produkcją tych artykułów sprawiają, że teoria różni się z rzeczywistością. Otrzymaliśmy rozdzielnik na artykuły po starych cenach, ale w ilościach daleko odbiegających od potrzeb. Nie wiadomo było co zrobić, żeby wyszło sprawiedliwie. Jedni byli za dziełem, inni za losowaniem. Stało na losowaniu, żeby nikt do nikogo nie miał pretensji. Ale ludzie i tak gadają... Nie mogło być inaczej, skoro np. na 300 chętnych dostaliśmy zaledwie 57 pralek automatycznych. Jak długo nie będzie pod dostatkiem towarów, tak długo będzie się mówiło o niesprawiedliwości.

„Lubin” ma opinię kopalni dbającej o sprawy społeczne swojej załogi. Jednak odczucia subiektywne poszczególnych pracowników bywają różne. Zanimowałam także uwagi o niewystarczającej trosce dyrekcji o zaopatrzeniu w artykuły rynkowe codziennego użytku. Powoływano się na kiosk w sąsiadującym obok ZREMB-ie, gdzie pracownik może zaopatrzyć się nie tylko w szczerbkę do zębów, ale też koldrę, buty, kosmetyki czy nawet pieluchy. Ale to już kontrowersyjny problem zakresu działalności społecznej zakładów pracy i wyręczenia handlu.

MARIA KUNCAITIS

CZAS

APOKALIPSY

...tak przetłumaczono u nas tytuł amerykańskiego filmu „Apocalypse now”, choć lepiej oddawałby sens filmu tytuł dosłownie przetłumaczony „Apokalipsa teraz”. Film pokazuje bowiem, jak ludzie dziś gotują innym Apokalipsę. Powieść J. Conrada była dla reżysera Francisca Coppoli pretekstem do pokazania jak człowiek prawy, uczciwy, normalny, związany z rodziną może zmienić się pod wpływem wojny. Jak wypacza jego psychikę poczucie bezkarności i nieograniczonego władzy. Młody kapitan zostaje wysłany w głąb dżungli aż do Kambodży, aby odnaleźć generała Kurtza i wykonać na nim wyrok. Generał w pewnym momencie wymyka się spod wpływów dowództwa i prowadzi swoją wojnę i swoją politykę. Wędrowka kapitana pozwala mu poznać różne formacje wojsk amerykańskich walczących w Wietnamie. Niezwykle sugestywnie sfilmowano atak kawalerii powietrznej, akcję myśliwców zrzucających napalm na dżunglę. Przez ryk silników przebiega melodia Wagnera, która dla Wietnamczyków nie znających tego typu muzyki jest dodatkowym elementem grozy. Oddziałem kieruje dowódca, którego pierwowzorem są filmowi kowboje, nosi nawet ich kapelusz, tylko konia zastępuje mu helikopter. Strach i wyrzuty sumienia musi zagłuszyć ryk maszyn i muzyki, a także obietnica surfingu na wspaniałe załamujących się falach.

Coppola sugestywnie pokazuje strach najeźdźców. Strach, który każe im niszczyć i palić wszystko co się porusza; strzelac na oślep. Ten strach przed nieznanym, o czyha w ciemnej dżungli, słodzą piękne erotyczne dziewczyny, dowożone na występy nawet na daleko wysunięte placówki. Wietnamczyków pokazano jako ludzi, którzy pomimo swej słabości przeciwstawiają się totalnej amerykańskiej przemocy. Najmniejszy nawet ślad oporu z ich strony wywołuje natychmiastową egzekucję. Choć ich los pokazano tylko marginesowo, jednak wstrząsa sumieniem obserwatora.

Jednak ta okrutna wojna dotyka nie tylko bezbronných Wietnamczyków, pozostawia też ślady w psychice najeźdźców. Jej skrajnym przykładem jest generał Kurtz. Stworzył on w głębi dżungli swoje państwo, które rządzi się swoimi prawami. Mord jest tu rzeczą normalną. Dojście do generała ozdabia szpaler trupów. Generał dotarł do „jądra ciemności” i z tej drogi już nie zawrócić go nie może; można go tylko unicestwić jak wściekłego psa. Symbolem okrutnego mini-państwa jest obrzęd składania ofiary z bawołu, któremu odrąbują głowę w rytm muzyki. Ta scena żywcem przeniesiona z Dalekiego Wschodu wiernie oddaje atmosferę krwawych ofiar. O ileż mniej warte jest życie tych wszystkich, których ciała walają się nad brzegami rzeki od ofiarnego bawołu, który jest chociaż bohaterem święta.

Było już kilka filmów pokazujących jak wojna wietnamska wpłynęła na ludzi. Coppola nie komentuje zdarzeń. Przedstawia je tylko z realistyczną jaskrawością. Pokazuje też, że nawet człowiek, który ma ustaloną hierarchię wartości moralnych nie może przeżyć wojny bez degeneracji psychicznej. Coppola przedstawił w filmie całą galerię plastycznie zarysowanych typów i idealnie dobrał do nich aktorów. Mistrzowski sposób fotografowania daje niemal złudzenie uczestnictwa w wydarzeniach. Jest to jeszcze jedna najciekawsza bodaj analiza skutków, jakie przyniosła Amerykanom wojna w Wietnamie. Skutków jakie przynosi każda wojna, każda konieczność zabijania i stosowania przemocy. Dodatkowym atutem filmu są znakomite kreacje Duvalla i Brando.

(EP)

Lubin, 7 marca. Na terenach rekreacyjnych odbywają się mistrzostwa Polski juniorów w kolarstwie przełajowym. Liczni kibice z dużym zainteresowaniem śledzą szczególnie przebieg zmagania juniorów młodszych. Nie w tym dziwnego, gdyż w walce o czołowe lokaty prym wiodzie kilku kolarzy Górnika Polkowice. Już na początku na czołowe stawki wysunął się Jacek Budyk. Toczy zacięty pojedynek z Piotrem Pędłowskim.

PRZELAJE SĄ POCZĄTKIEM

Pech chciał, że Jackowi na dwa okrążenia przed metą, gdy niosąc rower pokonywał spory błotnisty odcinek, rozwiązał się but i spadł z nogi. Jacek myślał tylko o walce i nie zwracał na nie uwagi. Przewaga — jak na przełaje — minimalna, nie przekracza 50 metrów. Po pokonaniu błotnistego odcinka Jacek siada na rower i kontynuuje wyścig w jednym bucie. Idzie bardzo ciężko, niewygodnie, lecz nie rezygnuje. Wytrzymał do końca i zwyciężył. Tytuł mistrza Polski juniorów młodszych w kolarstwie przełajowym znalazł się po raz pierwszy w sekcji kolarskiej Górnika Polkowice. Nie był to finał emocji, bo koledzy Budyka nie podeszli do niego. W pierwszej trzynastce znaleźli się również Sylwester Szymczak, Arkadiusz Makarewicz i Robert Paluch. Był to więc generalny triumf ekipy z Polkowic, triumf nieprzypadkowy. A droga do sukcesu zaczęła się tak.

Henryk Woźniak, niegdyś zasłużony kolarz (dwukrotny uczestnik mistrzostw świata, uczestnik Wyścigu Pokoju i ośmiu wyścigów „Ślakiem Grodów Piastowskich”) w połowie 1979 r. zjawił się w Polkowicach i postanowił zbudować tu dobry zespół kolarski. Kim dysponował? Bardzo licznym gronem polkowickiej i lubińskiej młodzieży garnącej się do uprawiania kolarstwa. Na jednym z wyścigów przełajowych w styczniu 1979 roku nowy trener powiedział: „W naszych poczynaniach bardzo liczę na pomoc zarządu i zakładu patronackiego. Jestem przekonany o ich przychylności — najlepszy dowód, że na posiedzeniu zarządu podjąłem ryzykowne zobowiązanie — przywiezienia ze spartakiady przynajmniej jednego medalu”. („Będzie medal” — „Konkrety” z 2 lutego 1979 r.).

Słowa te mocno zobowiązywały szkoleniowca. Wprawdzie w 1979 r. medalu jeszcze nie było, ale nikogo to specjalnie nie zmartwiło. Działacze oraz opiekunowie sekcji śledząc żmudną pracę sportowców i trenerów nabierali przekonania, że kiedyś musi ona zaowocować. Przez dwa lata pozornie nie się nie działo. Słychać tylko było o wyczynach, w przełajach, Ryszarda Bondy i dobrej postawie brata trenera — Andrzeja Woźniaka. Mniej więcej przed rokiem o przełajowcach z Polkowic dowiedział się cały kraj. Bonda kandydował do ekipy na mistrzostwa świata. Coraz częściej dawali o sobie znać młodzieży i juniorzy. Seria sukcesów nastąpiła dopiero w ostatnio zakończonym sezonie. Trudno wymienić wszystkie. Zaczęło się od zdobycia drużynowego pucharu w Oławie, potem podobne triumfy w Legnicy i Lubinie. Klub zdobył tytuł drużynowego mistrza Dolnego Śląska (wygrał we wszystkich kategoriach), a indywidualnie na najwyższym podium stanął: Wiesław Makuchowicz (młodzieży), Jacek Budyk (juniorzy młodszy) i Ryszard Bonda (juniorzy). Potem znane już rezultaty mistrzostw Polski. W tydzień później ekipa z Polkowic zdecydowanie wygrała przełaje w Oławie zdobywając kolejny już puchar dla najlepszego zespołu. Tak więc sukces Budyka nie był dziełem przypadku, a owocem planowej i solidnej pracy trenera z młodzieżą.

— Dotychczasowe nasze osiągnięcia — mówi Henryk Woźniak — nie przyszły łatwo. Duża w tym zasługa samych kolarzy, działaczy i opiekunów. Wspólne wysiłki dopro-

wadziły do tego, że obecnie w sekcji trenuje 34 zawodników, w czterech kategoriach wiekowych. W gronie tym mamy tylko trzech seniorów: Ryszarda Bondę, Andrzeja Zajacę i Andrzeja Klimczaka. Pozostali to ludzie młodzi — 15 młodzików oraz po 8 juniorów młodszych i juniorów. Sam nie bym nie zrobił z tak liczną grupą. Dlatego też mocno cenię sobie pomoc byłego zawodnika LZS z Sobótki Mieczysława Chrapocha i brata Andrzeja, który mimo że ma tylko 24 lata zrezygnował z wyczynu i zajął się trenerką. Od zarania mojego pobytu w Polkowicach zawsze spotykałem się z dużą przychylnością i pomocą ze strony działaczy i naszych opiekunów, a szczególnie Zakładów Naprawczych Maszyn oraz Zakładu Zaopatrzenia Materiałowego KGHM. Zawsze można na nich liczyć (pomoc w sprzęcie, transporcie, zatrudnianiu zawodników). Specjalnie chciałbym tu podkreślić duże zaangażowanie kierownika sekcji Zbigniewa Ferenczuka, Edwarda Ryppela, Jana Franczaka, Stanisława Kopy i Wiktora Bładka.

● Największe sukcesy odnosicie dotychczas w przełajach. Dlaczego zdecydował się Pan na tę specjalizację i co ona daje zawodnikom?

— Przełaje zawsze uważałem za doskonałą formę przygotowania do szosy i toru. Uważam (życie to potwierdza), że ta specjalizacja daje kolarzowi siłę, kondycję, uodpornia na kaprysy aury. Daje też technikę jazdy, wytrzymałość i dodatkowo wyrabia refleks. Dobry przełajowiec nigdy nie da się zaskoczyć na szosie i torze. Przełaje są więc początkiem szosowej specjalności. Dlatego też pracuję na dwóch frontach. Nie mam w klubie — poza Bondą (szkoda, że nie znalazł się w ekipie na mistrzostwa świata) typowych przełajowców. Wyniki, jakie uzyskują w tej konkurencji młodzi zawodnicy, mogą tylko napawać optymizmem przed rozpoczynającym się sezonem szosowym, a być może i torowym, o której to specjalizacji myślę coraz częściej.

● Sezon przełajowy został zakończony. Pansey podopieczni wystartują na szosie. Jakie są plany i oczekiwanie?

— Startować będziemy w różnych wyścigach, ale za najważniejszy sprawdzian uważam Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży. Pod koniec czerwca czeka nas strefa w Białym Białej, a w lipcu finały w Zaganiu. Forma — potwierdziły to przełaje — zawodników wyżykuje i sądzę, że tym razem łatwo nie sprzedamy skóry. Trudno powiedzieć już w tej chwili, czy będą jakieś medale. Mamy jednak bardzo uzdolnioną lubińsko-polkowicką młodzież. Z tych chłopców powinni wyłonić się kolarze największego formatu. Fakt zdobycia przez Budyka mistrzostwa Polski już o czymś świadczy. Pracujemy na pełnych obrotach i jestem przekonany, że na efekty tej harówki nie będziemy musieli zbyt długo czekać.

W ciągu ostatnich trzech lat mogliśmy się przekonać, że Henryk Woźniak nie rzuci słów na wiatr. Podejmuje śmiało zobowiązania i robi wszystko, aby szybko wieść je w życie. Dotrzymał słowa, nadal go dotrzymuje. Znając dobrą atmosferę w klubie i widząc pomoc mecenasów możemy śmiało zaryzykować stwierdzenie, że już w najbliższych latach głośno będzie nie tylko o polkowickich przełajowcach, ale również szosowcach i torowcach.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Wędruj z nami

WYPRAWA W PRZESZŁOŚĆ

Z nasieniem wędrownym zaczęła się także ożywać na turystycznych szlakach. Amatorów wędrowek nie jest wprawdzie tak dużo, jak w poprzednich sezonach, ale po zmaganiach przełajów stanowią one ważny element w programie organizowania różnych imprez turystycznych. Jedną z nich jest tradycyjna akcja „Konkrety”. Zarząd Oddziału PTTK oraz Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta w Legnicy — „Wędruj z nami”. Doświadczenie zapowiadamy inauguracyjną wycieczką z tego cyklu, którą zorganizujemy już jutro, w sobotę — 3 kwietnia — na trasie: Legnica — Bartoszów — Koskowice — Legnickie Pole. Taki a nie inny szlak wędrowni zaproponowaliśmy nieprzypadkowo i sądzimy, że wzbudzi zainteresowanie zwłaszcza młodzieży. To właśnie na wiosnę, 9 kwietnia 1241 r., rozegrała się zakończona klęską (a w efekcie zwycięstwem) bitwa z Tatarami pod Legnicą. Jej epilog miał miejsce na obszarze powiatu legnickiego — w okolicy miejscowości Bartoszów. W tej okolicy znajdował się obozowisko wojsk polskich — Henryka II Pobożnego. Dla upamiętnienia tego faktu jego matka Jadwiga — według przekazów — miała tam ufundować kaplicę, którą w dalszym etapie (przełom XIII i XIV w.) zastąpił zachowany do dziś muryrowany, kamienny, kościółek.

Rocznica okazała się dla nas do odstępstwa od tradycyjnego opisu trasy (uczynił to prowadzący grupę) i skupienia się na historii podlegnickiej miejscowości. Pragniemy tylko poinformować, że spotykamy się w sobotę, 3 kwietnia, o godz. 9, przy ul. Jordana w Legnicy — na początkowym przystanku WPK. Linia autobusowa 16. Pojem przystanku ulicami miasta aż do osiedla Plekary, skręćmy do Bartoszowa, zahaczmy o Koskowice, obejrzymy historyczne jezioro (dawnie podobno nazywano je krwawym, gdyż jak głosi legenda wrzucano doń zabitych wojowników) i sąsiadujące z nim ciekawe wykopaliska archeologiczne. Z tego miejsca dostrzeżemy już cel naszej wędrowni — Legnickie Pole.

Wieś założono około 1275 r., a więc w ładnych parę lat po sławnej bitwie. W XIV wieku przybyli z czeskiej Opatowic benedyktyni, którzy mieli tu swoją siedzibę do 1524 r. Po wojnie 30-letniej (1703) zakon ten, ponownie przejmując Legnickie Pole i okoliczne majątki. Po porozumieniu altranstądskim (1707) średniowieczny kościół Trójcy i N.M. Panny stojący na miejscu znalezienia zwłok Henryka II stał się własnością ewangelików. W ramach popieranej przez dwór cesarski walki o rekatolizację Śląska w latach 1723—32, powstałe ołtarzynie (jak na ówczesne czasy) założenie kościoła-klasztoru — należące do benedyktynów. Zakon ten w 1810 r. zostaje sekularyzowany, a jego skonfiskowane dobra przechodzą w ręce prywatne, bądź pod zarządek Prus. Zakonny kościół, przetrwał do 1945 r., a klasztor w szkole kadetów. W latach 1894—98 następuje rozbudowa założenia — wznosi się nowe obiekty przylegające do klasztoru. W 1920 r. zlikwidowano szkołę kadetów (na mocy Traktatu Wersalskiego). A jej miejsce zajmuje państwowy zakład wychowawczy.

Podczas ostatniej wojny hitlerowcy organizują tu obozy jenieckie dla żołnierzy francuskich, jugosłowiańskich i radzieckich, a w zespole poklasztornym oboz dla oficerów — „Oflag VIII F—Wahlstatt” którego część przeniesiono w 1942 roku do Morawskiej Trebory. Oboz nr 64, położony w okolicy cmentarza, istniał do momentu wyzwolenia — w lutym 1945 r.

Po wyzwoleniu kościół poklasztorny zajmuje parafia rzymskokatolicka, a średniowieczny (Trójcy i N.M. Panny) użytkowany jest — do 1958 r. — przez parafię prawosławną. Obiekt ten zdemolowany w latach 1950—61 gruntownie odrestaurowano i zaadaptowano na Muzeum Bitwy Legnickiej. Uroczyste otwarcie placówki nastąpiło w kwietniu 1961 r. — w 729 rocznicę pamiętnej bitwy.

Znając historię wsi łatwiej nam będzie zwrócić jej zabytki, a przede wszystkim jeden z najcenniejszych na Dolnym Śląsku (zbudowany według projektu Kotłana Ignacego Dientzenhofera) — kościół św. Jadwigi i zespół poklasztorny benedyktynów, a następnie wspomniane muzeum. Obejrzymy również odświeżoną 9 maja 1970 r. tablicę wmurowaną w ścianę południowego skrzydła klasztoru. Ku czci byłych więźniów obozu jenieckiego. Po zwiedzeniu najciekawszych zabytków, autobusem WPK (a może pieszo) wrócimy do Legnicy.

Za tydzień (korzystając z okresu świątecznego) szerzej napiszemy o samej imprezie i przedstawimy proponowane trasy wędrowek pieszych w pierwszym półroczu br. Są one ciekawe, wiodą przez atrakcyjne miejscowości i już dziś zachęcamy do ich pokonania wszystkich zwolenników turystyki pieszej.

(Sig)

MISTRZOSTWA KIBICÓW

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią rozpoczynamy dziś serię pytań olimpijskich. Zamieszczając je będziemy przez cztery tygodnie, a ci którzy nadesłali trafne odpowiedzi uczestniczyć będą w losowaniu nagród ufundowanych przez Wojewódzką Komisję Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Legnicy. Odpowiedzi te będą zarazem wliczane do punktacji wojewódzkich mistrzostw kibiców sportowych. Po zakończeniu serii olimpijskiej uczestnicy mistrzostw odpowiedzą jeszcze na 20 pytań konkursowych z różnych dziedzin sportu. Ostatnie pytania zamieścimy 7 maja i na podstawie nadesłanych odpowiedzi wyłonimy 15 uczestników, którzy w połowie czerwca rozegrają w Legnicy finał wojewódzki. Oto pięta seria (pierwsza olimpijska) pytań konkursowych:

1. W którym roku został powołany Międzynarodowy Komitet Olimpijski?

2. Jaka jest minimalna ilość dyscyplin, którą musi zawierać oficjalny program igrzysk olimpijskich?

3. Ile krajów brało udział w I IO w 1896?

4. Kiedy po raz pierwszy Polacy startowali w olimpijskim turnieju piłkarskim?

5. Kto i kiedy pierwszy z Polaków zdobył złoty medal olimpijski?

6. Kto jako pierwszy z Polaków zdobył medal olimpijski dla barw Polski?

7. Na których igrzyskach rozegrano pierwsze konkurencje zimowe?

8. Kto został pierwszym zwycięzcą maratonu w igrzyskach ery nowożytnej?

9. Od kiedy polscy sportowcy biorą udział w olimpiadach?

10. Kiedy odbyły się I Zimowe Igrzyska Olimpijskie?

Odpowiedzi na powyższe pytania prosimy nadsyłać w ciągu 7 dni od ich opublikowania na adres Wojewódzkiej Federacji Sportu — ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica — z dopiskiem: Mistrzostwa Kibiców Sportowych.

Odpowiedzi na pytania III serii: 1. Michał Joachimowski — 17.06 2. Tomaszewski, Szymanowski, Bulzacki, Gargoń, Musiał, Cmikiewicz, Deyna, Kasperczak, Lato, Domarski, Gadocha, 3. Jerzy Szczakiel — 1973, 4. FC Sheffield — 1857 r. 5. Nelson Piquet (Brazylia) — Brabham, 6. Chile, 7. Olimpiada w Meksyku, Bob Beamon — 8,90, 8. Polonia Warszawa, 9. 1904 r. 10. Zagłębie Lubin.

● Z udziałem 36 zawodników z Chrobrego Głogów, Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica rozegrano w Głogowie VI wojewódzką spartakiadę młodzieży w boksie. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyli Chrobry — 40, przed Zagłębiem — 27 i Miedzią — 13 pkt., a w rywalizacji szkół triumfował Zespół Szkół Hutniczych Głogów przed Zespołem Szkół Zawodową Nr 3 w Legnicy. W turnieju najlepiej zaprezentowali się: D. Szczyrek, Wiatkowski i Bagiński (Chrobry), Kazimierów, Szeliga i Strzechowski (Zagłębie) oraz Kozłowski i Dudziec z Miedzi.

● Dobiegły końca rozgrywki ligi okręgowej w brydżu sportowym. Zwyciężyło Zagłębie Lubin — 213 VP, przed Chrobrym Głogów — 177, Górnikiem Złotoryja — 165, Chojnowianką — 156, TKKF Głogów — 135, Hutnikiem Głogów — 105, Piastem Jawor — 81 i Piastem Legnica — 71 VP. Zwycięska drużyna (Z. Domański, W. Gierczuk, M. Miłaszewski, J. Munia, W. Rączka, Z. Samek, Z. Wyciszkiewicz) reprezentować będzie okręg legnicki w walce o II ligę. Jest to jednak rzeczą wątpliwą, gdyż Zagłębie Lubin nosi się z zamiarem likwidacji sekcji brydża sportowego. Szkoda, bo sekcja nie jest aż tak kosztowna, a zawodnicy sami gotowi są partycypować w kosztach wyjazdów. Mają możliwości (eliminacje o awans prawdopodobnie odbędą się w Lubinie) wejścia do II ligi i szkoda było by znamować ich wieloletni dorobek.

● W Głogowie odbył się turniej par w brydżu sportowym. Zwyciężyli (startowało 36 par) Bureczak i Krawczyk (Górniki Złotoryja) wyprzedzając pary: Ciesielski — Miller (Dozamet Nowa Sól), Bakusz — Wyszpolski (Dom Kultury Bytom Odrzański) i Kulacz — Springer (Chojnowianka).

● W rozegranej w Legnicy wojewódzkiej spartakiadzie młodzieży w koszykówce dziewcząt zwyciężył Zespół Szkół Ekonomicznych z Legnicy przed LO Lubin, Liceum Medycznym Lubin, LO Złotoryja, Zespołem Szkół Ekonomicznych Głogów i legnickim Zespołem Szkół Przemysłu Spożywczego. Najlepszą snajperką okazała się Dorota Jonec z LO Lubin. W tygodniu po dziewczętach — 3 kwietnia, o godz. 10 w sali sportowej przy ul. Głogowskiej w Legnicy rozegrają swą spartakiadę młodzi koszykarze.

● Drużyna Zagłębia Lubin w lyżwiarstwie szybkim (Bogdan Krzywosz, Waldemar Teter, Marek Staniewicz, Piotr Biduch i Stanisław Janik) wywalczyła drużynowo trzecie miejsce w rozegranych w Warszawie mistrzostwach Polski seniorów. Indywidualnie Liliana Morawiec zajęła 6, a Bogdan Krzywosz — 8 miejsca.

JAK WYPOCZYWAMY?

Sezon wypoczynkowy za pasem. Jaki będzie? Wszystkich korzystających z obiektów i imprez sportowo-rekreacyjnych, jakie będą się odbywały w województwie, zapraszamy do konkursu, który ogłaszamy wspólnie z Wydziałem Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Ten otwarty konkurs w postaci prac pisemnych ma na celu poznanie opinii bezpośrednio zainteresowanych, którzy w wolne soboty i niedziele wędrują po szlakach turystycznych, wypoczywają nad wodą, w górach, w lesie czy wreszcie odwiedzają mało znane zakątki naszego województwa.

Temat prac konkursowych winien obejmować sposoby i metody spędzania wolnego czasu, organizowania wypoczynku sobotnio-niedzielnego, rodzinnych eskapad za miasto i wszelkich innych form spędzania wolnego czasu. Tych, którzy w trakcie swoich wycieczek zetkną się z czymś osobliwym, godnym zapamiętania innym, którzy zorganizują sobie imprezę rekreacyjno-turystyczną lub pragną podzielić się swoimi uwagami i doświadczeniami — prosimy o nadsyłanie prac (objętości nie ograniczamy) na adres: Wydział Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy (pl. Słowiański 2). Tematyka prac nie powinna wykraczać poza teren zagłębia międzywieskiego, a mile będą widziane prace ilustrowane serwisem fotograficznym.

Ogłaszając konkurs chcemy uzyskać opinie na temat metod i form zagospodarowywania czasu wolnego oraz poznania najważniejszych potrzeb i upodobań naszego społeczeństwa. Pozwoli to w przyszłości na ukierunkowanie programowej działalności jednostek rekreacji, turystyki, wypoczynku i wprowadzenia form cieszących się autentycznym zainteresowaniem.

Komisja konkursowa rozdzieli wśród autorów najciekawszych prac nagrody rzeczowe w postaci sprzętu sportowo-turystycznego w następujących wysokościach: I miejsce — 10 tys. zł, II — 5 tys. zł, III — 4 tys. zł. Wśród pozostałych uczestników konkursu rozlosowane zostaną prace nagrody pocieszenia. Termin nadsyłania prac na konkursy, opatrzonej imieniem, nazwiskiem oraz adresem, upływa z dniem 15 września 1982 r.

(Zet)

Co pan na to prezesie?

W dniu 18 lutego w sklepie firmowym OSM przy ul. Mickiewicza w Legnicy zamierzając kupić dwie butelki mleka (mleka w folii w sprzedaży nie było) mając jedynie jedną butelkę na wymianę. Personel sklepu odmówił mi sprzedaży drugiej butelki powołując się na obowiązujące ich zarządzenie. Zarządzenia nie widziałem. Natomiast w ladzie chłodniczej leżała karteczka informująca, że sprzedaż odbywa się tylko za wymianą butelki.

W pierwszej kolejności — nie jako lekceważony klient, lecz jako prawnik stwierdzam, że zachowanie się pracowników w/w sklepu było sprzeczne z obowiązującym prawem. Przepis art. 543 Kodeksu Cywilnego (ustawa z 23 kwietnia 1964 r. Dz.U. nr 16 poz. 93) brzmi: „Wystawienie rzeczy w miejscu sprzedaży na widok publiczny z oznaczeniem ceny uważa się za ofertę sprzedaży”. Odmówienie sprzedaży mogłoby jedynie nastąpić w takim przypadku, gdybym zażądał towaru wyłożonego na wystawie, na której jednocześnie byłaby informacja, że towar wystawiony może być sprzedany po zmianie wystawy, bądź jest dekoracją. Ja jednak chciałem kupić stojący za ladą i masowo sprzedawany towar, a więc w/w wykluczenie mnie nie dotyczyło.

Chciałbym zapytać pana prezesa OSM w Legnicy (a za pana pośrednictwem również pracowników przedmiotowego sklepu), jak wygląda sytuacja obywatela, który w ogóle nie ma butelek na wymianę (np. wcześniej zdał wszystkie, przyjechał z innej miejscowości itp.)? Dlaczego usytuowany zostałem w roli proszącego, natrętnego i karanego. Przecież chciałem zawrzeć zwykłą umowę kupna-sprzedaży. Towar wystawiony był do sprzedaży w opakowaniu i wraz z opakowaniem chciałem go kupić.

Sądzę, że wielu klientów, którzy wcześniej oddali wszystkie butelki, nikt ich wszak na zapas nie gromadzi, znalazło się w podobnej jak ja, sytuacji.

Nie tylko w moim przypadku, ale i w innych byłem świadkiem arogancji personelu sklepu. Nagminnie są w tym sklepie przypadki sprzedawania towaru znajomym poza kolejnością. W dniu 19 lutego tuż przede mną sprzedano mleko znajomej w butelkach, mimo że nie oddała ani jednej na wymianę. W tym miejscu skarzę się więc już jako klient, którego — nawet gdyby założyć, że obowiązują personel ważne, wewnętrzne przepisy — potraktowano w sposób arogancki i lekceważący. Odmówiono mi również udostępnienia książki skarg i wniosków.

Uprzejmie proszę o ustosunkowanie się do przedstawionych zagadnień i faktów. Satisfakcję sprawiłaby mi jednak zmiana stosunku sprzedawców sklepu przy ul. Mickiewicza do klientów, co wskazywałoby, że poznali elementarz handlowca i podstawowe przepisy, jakie ich obowiązują.

dr Jan Szarycz
ul. Traugutta 14/3
59-220 Legnica

Widać poprawę

W ostatnim okresie w Polkowicach dużo zmieniło się na lepsze, co krok widać systematyczną stabilizację. Zoapatrzanie zarówno w artykuły spożywcze jak i mięsne jest dostateczne, znikły już prawie — poza sklepami z artykułami przemysłowymi lub obuwiem — zmory dnia codziennego kolektki. Poprawiła się estetyka sklepów, ekspedientki odczynęły — znów są miłe i uprzejme. Radykalnej poprawie uległo poczucie bezpieczeństwa obywateli. Słowem — na każdym kroku widać postęp ku lepsze-mu.

Dziwnym jednak i niezrozumiałym nawykiem, pokutującym nadal, jest tworzenie przez klientów przed sklepami mięsnymi kolejek już od 5 rano. To zupełnie niezrozumiałe, skoro różnorodnymi gatunkami mięsa i wędlin sklepy dysponują prawie przez cały czas. Czyżby ten zwyczaj wszedł już na stałe w krew społeczeństwa? A może kolejki traktują niektórzy jako miejsce do poplotkowania, miejsce „rozrywki kulturalnej”?

Jerzy Dziarmaga
ul. Wołodyjowskiego 4/19
59-320 Polkowice

Najprościej za...

Piszę w sprawie, pozornie prozaicznej. Czynie to dlatego, gdyż moje dwukrotne interwencje w dyrekcji PKS w Lubinie pozostały bez echa. Zwracałem w nich uwagę

na skandaliczne warunki higieniczne w ubikacji bądź co bądź bardzo licznie uczęszczanego dworca PKS w Lubinie oraz na to, że czynna jest tam tylko jedna kabina. Na moje uwagi szanowna obsługa przybytku wulgarnie oświadczyła, że wystarczy jedna, bo i tak trzeba sprzątać bez przerwy. A jak się komu śpieszy na PKS, to najlepiej za najbliższą stodołą.

Leon Nignowski
ul. H. Sawickiej 36/6
59-300 Lubin

„Zimne ciepło”

W numerze 6 „Konkretów” wydrukowano fotoreportaż z lubińskiego centralnej ciepłowni. Fotoreportaż był ciekawy, lecz niepełny. Mam za złe to, że w wyliczaniu podwykonawców nie ujęto PPMUEB „Elektromontaż”. Otóż na terenie LGOM-u byliśmy i nadal jesteśmy głównym wykonawcą prac elektrycznych oraz prac elektromontażowych. Tylko na przykładzie centralnej ciepłowni chcę przedstawić ogrom prac, jakie muszą nastąpić abyśmy nie musieli włączać zimą piecyków elektrycznych.

Tysiące metrów kabli wysokiego i niskiego napięcia oraz kabli sterowniczych, kilometry linii napowietrznych, ziemnych tras kablowych. Stacji transformatorowych, rozdzielni niskiego oraz wysokiego napięcia oraz jeszcze wiele innych prac, które składają się na gotowy obiekt. Pracując od 1975 roku na terenie zagłębia międzywieskiego nie spotkałem w Waszym czasopiśmie ani jednej choć wzmianki o naszych pracach na terenie zagłębia. A to właśnie dzięki naszemu przedsiębiorstwu pracują takie kopalnie jak „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna”, „Sieroszowice”. Prace swoje zawsze wykonywaliśmy sumiennie i z całym zaangażowaniem.

Proszę o wydrukowanie mego listu w podziękowanie tym ludziom, którzy nie szczędzą sił i umiejętności przyczynili się do rozwoju całego zagłębia międzywieskiego.

Pracownik „Elektromontażu”
Piotr Stanowski
59-300 Lubin
Nińskiego 33c/22

Red. Ze skrupuła przyznajemy rację naszemu Czytelnikowi i solennie obiecujemy, że o pracownikach „Elektromontażu” nie zapomnimy.

Im było wygodniej

Piszę ten list bardzo zdenerwowana i oburzona. Otóż dzisiaj moja siostra powiesiła na podwórzu pranie, a traktor należący do Transkomu nr rej. LGA 056 nie zważając na nie przerwał sznur. Bielizna dziecinna oraz futerko ze sztucznego miasa znalazło się w błocie. Jak się dowiedziałam, sznur został celowo nadcięty przez robotników z zakładu remontowego wykonujących w pobliżu przy ul. Wrocławskiej 70/72 remont kapitalny.

Małgorzata Dziuba
ul. Wrocławska 74/1
59-220 Legnica

Czekać do rana?

W dniu 3 marca wieczorem wraz z żoną wracałem z Kowar do Polkowic. W Legnicy okazało się, że nie ma jak dojechać, bo ani nie było planowego kursu autobusu WPK o godz. 22.15, ani pospiesznego linii „A” o 22.20. Gdy zdenerwowani po dwudziestu minutach poszliśmy się dowiadywać co się stało, otrzymaliśmy telefoniczną odpowiedź, że autobus pospieszny wyjechał z Osiedla Kopernika planowo. Może i wyjechał tylko nie raczył zjawić się na dworcu, gdzie go oczekiwali pasażerowie. Dzięki tej beztrosce dotarliśmy do Polkowic przed trzecią, by po nieprzespanej nocy pójść rano na pierwszą zmianę do pracy. Nie mogę się z takimi praktykami pogodzić, bo uważam, że zwłaszcza ostatnie kursy autobusów winny być przez WPK zapewnione. Dotyczy to także niedziel.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

„Popłatanie z pomieszaniem”

W nawiązaniu do notatki, która się ukazała w waszym tygodniku w dniu 26 lutego informujemy, że zgodnie z wyjaśnieniem załogi sklepu nr 48 w Legnicy nie żądano nigdy przy sprzedaży sprzętu wędkarskiego okazywania karty wędkarskiej. W tym przypadku trudno jest udowodnić zarzut załozce sklepu. W celu niedopuszczenia do zaistnienia tego typu przypadków przeprowadzono stosowne rozmowy z personelem placówki.

Zastępca dyrektora WPHW w Legnicy
Bolesław Czyż

Przedsiębiorstwo Przemysłowego Budownictwa Rolniczego

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

zatrudni pilnie

na budowach terenu Głogowa i Legnicy pracowników
w zawodach:

- CIEŚLA,
- DEKARZ-BLACHARZ,
- MURARZ-TYNKARZ,
- MONTAŻYSTA,
- BETONIARZ (Zakład Prefabrykacji Rokitki),
- MALARZ (tylko ZBM Głogów).

Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie.

Bliższych informacji udzielają:

- dział spraw pracowniczych przedsiębiorstwa — Legnica, ul. Jaworzyńska 261, tel. 210-51, wewn. 238;
- Zakład Budowlano-Montażowy w Głogowie, ul. Nowosolna 4, tel. 34-44.

141-k

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ

w Legnickim Polu

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na godzinach

LEKARZY OGÓLNYCH
I LEKARZY PSYCHIATRÓW;

Zapewniamy wynagrodzenie za pracę według stawek obowiązujących w służbie zdrowia

Dla lekarzy posiadających własne samochody zapewniamy ryczałt za korzystanie z tych samochodów do celów służbowych.

140-k

KOLEŻANIE JANINIE WIERZCHOŃ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

CÓRKI — BARBARY

składają

pracownicy z Oddziału NBP w Lubinie

121-k

Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG

na roboty w zakresie:

- elewacja budynku muzeum — 825.410 zł
- remont konstrukcji dachu, pokrycia budynku i wymiana rynien — 569.705 zł

Ogólna wartość prac szacowana jest na kwotę — 1.395.115 zł
wg poziomu cen na 1978 r.

Oferty należy składać na adres: Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy, ul. Partyzantów 3 w terminie 13 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w Okręgowym Muzeum Miedzi w 15 dniu roboczym po zamieszczeniu informacji.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Dokumentacja do wglądu w dziale administracyjno-gospodarczym OMM, 139-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin u klienta. Lubin, tel. 411-88. Edmund Burda, 17114-g
CYKLINOWANIE, lakierowanie parkietów. Lubin, ul. 11 Lutego 16/4. Wojciech Wolski, 24264-g
KUPIE M-3 w Legnicy w rozliczeniu Fiat 125p lub inne propozycje. Telefon: 208-00 Legnica. Emilia Szulda, 24265-g

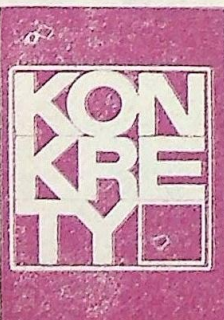
SPRZEDAŻ

SPRZEDAM nowe pianno. Wiadomość. Legnica ul. Matejki 15 m. 14, tel. 290-27. 24279-g
SPRZEDAM samochód: Żuk — skrzyniowy. Wiadomość: Bolesławiec, ul. Okrzei 25. Jan Nowak, 24268-g

ZGUBIŁ

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 313101 wydaną przez RSW „Prasa-Książka-Ruch” O/Lubin. Józefa Surma, Lubin, Mickiewicza 76/8. 24282-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 235714 wydaną przez Cukrownię „Jawor” Ferdynand Czaja, Stary Jawor, Cukrownicza 2. 24283-g
ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe T 361821, 361822, 361823, wydane przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Lubinie. Barbara Teraz, Lubin, Pawia 37/29. 24284-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 442327 wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Legnicy. Mirosława Kurowska Legnica, ul. Hutników 23/1. 24285-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 41069 wydaną przez ZOZ w Głogowie. Wiesława Leszczak, Kłobuczyn 34. 24287-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 286125 wydaną przez PBMH „Lubin”. Henryk Leszczak, Kłobuczyn 34. 24288-g
ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe Seria T nr 310380, 310381, 310382 wydane przez PBKR w Czeszochowie na nazwisko Marian Kubiak zamieszkały w Lubinie ul. Jastrzebia 31/2. 24286-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 312971 wydaną przez RSW Oddział Lubin na nazwisko Krystyna Dobrowolska zamieszkała: Złonna Woda 47. 24289-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 464163 wydaną przez „Transped” Legnica Józef Songin, Głogów, ul. Rudniewska 62/1. 24271-g
ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe: T 382596, 382597, 382598, wydane przez

ZG „Polkowice”. Jerzy Charabin, Głogów, ul. Tysiąclecia 2/25. 24272-g
ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe seria T nr 382516, 382517, 382518 wydane przez ZG „Polkowice” na nazwisko Halina Szczotka zamieszkała, Lubin ul. Orla 46/14. 24259-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 015228 wydaną przez KGHM „Głogów” na nazwisko Kazimierz Swatek zamieszkały w Głogowie, ul. Wojska Polskiego 9. 24261-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 381332 wydaną przez ZG „Polkowice” na nazwisko Wojciech Koczara zamieszkały: Głogów, ul. Spółdzielcza 11/1. 24262-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 022024 wydaną przez Cukrownię „Głogów” na nazwisko Stanisława Rudnikowicz zamieszkała: Głogów ul. Wojska Polskiego 15/6. 24263-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T061893 wydaną przez Izbe Wytrzeźwień w Głogowie: Halina Charabin, Głogów ul. Tysiąclecia 2/25. 24273-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 447366 wydaną przez Urząd Miejski w Legnicy. Roman Trojan, Legnica, E. Plater 15/8. 24274-g
ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe: T 279053, 279054 wydane przez PBKR Lubin, Anna Malmon, Lubin al. Niepodległości 4/5. 24275-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 097063 wydaną przez KPTS „Transkom” Legnica, na nazwisko Czesław Kodzisz zamieszkały Legnica, ul. Moniuszki 3/8. 24276-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 509316 wydaną przez Fabrykę Przewodów Nawojowych, Legnica na nazwisko Piotr Konalewski zamieszkały Legnica ul. Rewolucji Październikowej 34/8. 24277-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 370006 wydaną przez ZG „Sieroszowice”. Kazimierz Matusz Głogów, ul. Gwiaździsta 48/12. 24278-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 323618 wydaną przez LPB „Lubin”, Jerzy Borys, Lubin, ul. H. Sawickiej 5. 24280-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 307975 wydaną przez ZD „Cuprum” w Lubinie na nazwisko Leszek Nowak, Lubin, Mickiewicza 26/44. 24281-g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową T 133735 wydaną przez „Spolem” Legnica, Halina Jach, Wązów 2/5. 24289-g
SKRADZIONO wkładki zaopatrzeniowe WZ seria T numer 429180, 429246, 429247 wydane przez Lubuskie Przedsiębiorstwo Komunalne, Lubin, Krystyna Matejko, Polkowice, ul. 11 Lutego 8/2.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE KOLEGIUM: Maria Samborska (red. nac.), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.) oraz ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Grzegorz Chmielowski, Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Naczynski, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raskowski (fotoreporter). TELEFONY: sekretariat i redakcja — 241-46, sekr. red. — 241-49, z-ca sekr. — 299-25, publicyści 602-26 i 214-77, fotoreporter — 279-92, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwałe 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne: „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwałe 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceńodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680

H-15

Indeks 36272

NIEWINNE DANA LYON KŁAMSTWO

Kochana Becky

Jestem przekonana, że nie uwierzysz w to wszystko, o czym Ci dzisiaj piszę. Spróbuj jednak — wiesz, że nigdy nie kłamałam. A znasz mnie przecież wystarczająco długo — razem chodziliśmy do szkoły... kiedy to było... Pięćdziesiąt, nie! sześćdziesiąt lat temu. W marcu skończę 80 lat! W następnym liście poślę Ci moje zdjęcie, żebyś zobaczyła jak jeszcze młodo wyglądam...

Trochę zgubiłam wątek... Prawda, chciałam Ci opowiedzieć o mi się niedawno przydarzyło o godzinie trzeciej nad ranem. Okropnie się bałam i uczucie strachu zostało mi jeszcze do dzisiaj. Policji jednak nie zawiadomiłam. Nie ma sensu. Ci ludzie stawali tylko głupie pytania i żądali dowodów. A ja wiem tylko tyle, że on nazywał się Freddy...

Zbudziłam się wtedy o trzeciej nad ranem, ale nie dlatego, że źle śpiam — po prostu nastawiłam na tę godzinę budzik. O tej porze zawsze karmię moje szczeniaki. Ich matka — spanielka Tina — zupełnie nie ma pokarmu, więc aby ratować maleństwa przed śmiercią głodową dokarmiam je z butelki...

Na pewno wiesz dlaczego moja córka Jill nie pomaga mi przy pielęgnacji szceniąt. Ona ostatnio wiele podróżuje i czasem także w nocy ma pilne konferencje handlowe. Nie pomyśl tylko czegoś złego. Jill jest porządną 32-letnią rozwiedzioną kobietą... Pamiętam zresztą o latach naszej młodości, droga Becky. Wszelkie afery miłosne kończyły się przed trzydziestką... Jak więc wspominałam Jill była wtedy na jakiejś konferencji... Dziwne jednak, że z każdej takiej podróży lub konferencji wraca rozpromieniona... Widać, że praca jej służy...

Poszłam więc do psów, sześć nakarmiłam i zabierałam się właśnie do pozostałej trójki, kiedy usłyszałam dziwny szmer. Dziwny — bo o takiej porze w naszej okolicy panuje normalnie grobowa cisza... Wiedziałam też, że to nie Jill, bo po nocnych konferencjach wraca do domu dopiero po śniadaniu... Więc na pewno nie była to Jill...

I właśnie wtedy zjawił się nagle w pokoju nędznie wyglądający młody mężczyzna. — I znów nie zamknęłam frontowych drzwi — pomyślałam, a głośno zapytałam:

— Pan jest pewnie tym przyjacielem, na którego czeka Allen?

— Kim, do diabła, jest Allen?!

Na to pytanie i ja też nie miałam odpowiedzi. Pierzek zapiszczał. — Cicho, Hektor! — uspokoiłam go i zwróciłam się do młodego człowieka:

— To kapryśne usposobienie Hektor odziedziczył po swoim ojcu, oblakany wilczurze, który jest w ogrodzie... Zaraz! Dziwne, że on... — urwałam przerażona, bo zobaczyłam nóż w ręku intruza. — Czego pan chce?! — krzyknęłam i zaraz uspokoiłam się. Zobaczyłam bowiem, że choć to człowiek wysoki i barczysty, to wyraźnie jest nowicjuszem w zawoździe włamywacza. Żaden doświadczony opryszek nie rozglądałby się w sposób przypominający zaszczonego psa.

— Potrzebne mi pieniądze! Wszystkie, jakie tylko są w domu! Gdzie są pieniądze?!

— W banku — odpowiedziałam. — Myślałam pan może, że wszystkie oszczędności chowam do pończochy?

Spokojnie ułożyłam pieska w skrzyni razem z innymi nakarmionymi i wyjęłam jego siostrzyczkę Angelę.

— Chyba nie chce mi pani wmówić, że w domu nie ma żadnych pieniędzy?!

— Wcale nie chcę kłamać. W mojej torebce jest 35 dolarów. Torebka leży obok łóżka. Tylko, proszę, ostrożnie! — zamek błyskawiczny trochę się zacina...

— Trzydzieści pięć dolarów... — powiedział pogardliwie młody człowiek i zażądał czegoś do picia. Zaoferowałam mu Ametillado.

Nie znał tego gatunku sherry. Wprawdzie osobiście wolę whisky, ale Jill uważa, że picie whisky wpędza człowieka w alkoholizm. Zaproponowałam więc niespodziewa-

nemu gościowi sherry i poprosiłam, aby przy okazji i dla mnie napełnił szklaneczkę. Przez długą chwilę siedzieliśmy cichutko sącząc sherry.

— Wcale nieźle — powiedział. Rozglądał się wokół i dodał: — Ludzie, nie macie pojęcia jak ciężkie może być życie. Dębowe meble, jedwabne obicia, cenna porcelana... Czy pani w ogóle wie co to znaczy praca? A ja w ogóle nie mogę znaleźć pracy!

— Młody człowieku, a czy pan uważa, że takiego, młodego mocnego mężczyznę jak pan, właśnie ja mam wyżywić? Mam może jeszcze być zażenowana, że włamuje się pan do uczciwych ludzi i okrada ich? Myśli pan, że nie wiem jak twarde jest życie?

Potem, kochana Becky, opowiedziałam temu człowiekowi o ojcu — pijaku, o dziewięcioletnim pożyczu małżeńskim ojca i matki, o dziewięciu siostrach i braciach, o slumsach w Nowym Jorku i moim pobycie w domu dziecka, gdzie wyrosłam i skąd w piętnastym roku życia poszłam do pracy w fabryce. Opowiedziałam o mojej pierwszej miłości i o tym, jak ukochany okazał się zwykłym alfonsiem wysyłającym mnie na ulicę... Przerwałam historię mojego życia tylko dlatego, że trzeba było wyciągnąć ze skrzyni i nakarmić ostatniego głodnego pieska.

— Teraz, Freddy, twoja kolej — powiedziałam łagodnie.

— Freddy?! To przecież moje imię! — zdziwił się mężczyzna.

— Przedstawiam więc panu imiennika... Ale wracając do mnie... Jeśli pan uważa, że to, co mam odziedziczyć po kimś, to jest pan w błędzie... Wreszcie pewnego dnia uciekłam od tego okropnego alfonsa, znalazłam sobie pracę i zaczęłam oszczędzać. Bardzo oszczędzać! W ten sposób doszłam do tych dębowych mebli i porcelany.

— Jesteśmy więc... jakby towarzyszami niedoli?

— Właśnie! I może w związku z tym mógłby pan uczynić mi przysługę? — spytałam z nadzieją w głosie. — Widzi pan, mój ogródek jest na urlopie, a trzeba już koniecznie skosić trawę...

Gdyby Jill nie była taka ciekawska i gadatliwa, pewnie do dziś miałabym dobrego, młodego ogrodnika, w ogrodzie ładny trawnik i nie musiałabym się niczego obawiać...

Następnego dnia Jill wróciła do domu wprost promieniejąc z radości — widocznie ta handlowa podróż była bardzo korzystna — ucałowała mnie na powitanie i zapytała:

— Co to za włóczęga obcina nasze róże w ogrodzie?

— Co mówisz? Włóczęga? Jaki...

— Nie denerwuj się mamo. Tak tylko pytałam. Rozmawiałam z nim przed chwilą. On chyba jest trochę pomyłony. Opowiadał mi, że obiecał mi płacić dwa dolary na godzinę. Powiedziałam, że jesteś nieco skąpa i dałam mu 10 dolarów. Wyobraź sobie, że on wtedy zaczął tłumaczyć, że wcale nie jesteś skąpa, tylko oszczędna i że to są skutki twojego ciężkiego dzieciństwa i tego okropnego życia w slumsach. Śmieszny pomyłenie! Wy tłumaczyłam mu, że się myli, że twój ojciec był właścicielem kopalni w Nevadzie i że ty nie potrafisz odróżnić jednego końca odkurzacza od drugiego... Na to on spojrzał na mnie dziwnie, rzucił kosiarzkę i powiedział: — Proszę tej starej damie przekazać, że wkrótce tu wrócę. Ona już będzie wiedziała co to znaczy!

— Więc teraz powiedz mi, mamusiu, o co tu właściwie chodzi...?

Najukochańsza Becky

Czy uwierzysz w to, że ten młody człowiek wróci tu tylko dlatego, że mu opowiedziałam kilka zmyślonych historii? Napisz do mnie Becky, czy sądzisz, że on rzeczywiście może tu jeszcze wrócić...

ZYCIE I OBYCZAJE

Swoiste interpretował jedno z przykazań „Spragnionego napoju” — mieszkaniec Legnicy, Stefan M. — człowiek już starszy, utrzymujący się głównie z hodowli kur oraz paru sztuk nierogacizny w niedalekiej Piątnej. Oto spragnionego niewątpliwie Henryka F. zamiast uraczyć odpowiednim napojem, poczęstował kilka razy i to dość bolesnie narzędziem zaliczanym ostatnio przez rolników do grupy towarów deficytowych, czyli normalnymi (trójębnymi) widłami. Henryk F. odniósł obok ciężkiej rany w okolicy ciemienia też parę ran klutych. Zanim jednak do tego doszło...

Adam K. — konwojent w STW w Legnicy rozładowując wino do sklepu przy ulicy Drukańskiej zaczepiony został przez nieznajomego mu mężczyznę, który w trakcie towarzyskiej wymiany zdań zwierzył się, iż potrzebuje większej ilości owego trunku. Szybko się dogadali. Konwojent pożyczyl po paru dniach od znajomego „Stara” — bo na jego „Zuka” z trudem mieściło się zaledwie 1200 flaszek — w Zakładzie owocowo-warzywnym załadował 5120 butelek z etykietą „Półśladkie-owocowe-białe”. Poprosił też w magazynie o dwie faktury, wyjaśniając, że wino ma dostarczyć do kilku sklepów, a boi się kontroli. Po wyładowaniu do sklepu przy ul. Drukańskiej 2120 butelek, jedzie — już ze Stefanem M. bowiem on to był owym interlokutorem Adama K. — sprzed sklepu — do Piątnicy. Tu wraz z właścicielem kurnika wnosi do tego ostatniego obiektu pozostale w samochodzie butelki. Dostawca otrzymuje 180 tysięcy złotych.

Z WIDŁAMI NA... SPRAGNIONEGO

tych, z czego dla siebie ma na czysto 18 tysięcy. Wraca do Legnicy do sklepu przy Drukańskiej. Zostawia tu drugą fakturę na wino oraz pieniądze... i na tym jego rola się kończy.

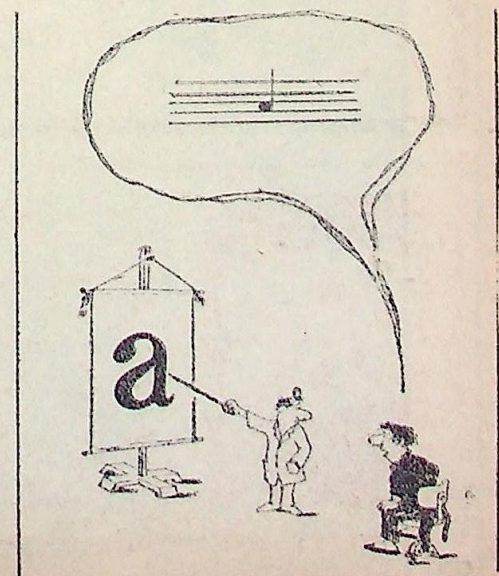
Stefan M. przystępuje do sprzedaży otrzymanego towaru, oczywiście po cenach, których przestraszyłby się nawet minister Krawski. I w tym czasie pojawia nam się Henryk F., któremu zawyżone ceny „patykiem pisanego” wyraźnie nie odpowiadają. Od słowa do słowa... i w ruch poszły owe niezbędne widły.

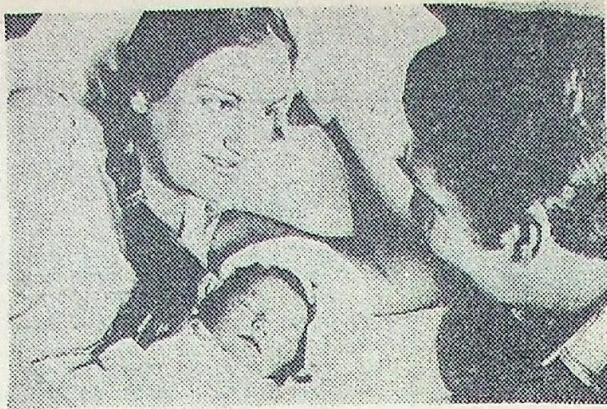
Właściciel kurnika pełnego wina, tłumaczył się potem przedstawicielom organów ścigania, że ów trunek potrzebny mu był na wesele córki (zamężnej zresztą od paru lat) i że skupował go gdzie się tylko dało. Wyminął nawet kilka dość odległych miejscowości. Wyjaśniał przy tym, iż nabywał wszystko w tym samym asortymencie z tą samą nawet datą produkcji, aby łatwiej było można robić w jednym gatunku „grzańca” czy — według własnej receptury — odpowiednio przyprawić.

Jednak mimo tych — chwilami bardzo sugestywnych — wyjaśnień — Sąd Rejonowy w Legnicy skazał go na łączną karę 2 lat pozbawienia wolności i 20 tysięcy złotych grzywny. Usłudze Adamowi K. wymierzyl zaś karę jednego roku i sześciu miesięcy pozbawienia wolności oraz 15 tysięcy złotych grzywny.

A wszystko to stało się tylko dlatego, że specjalistyczny sprzęt użyty został niecalkiem zgodnie z jego przeznaczeniem.

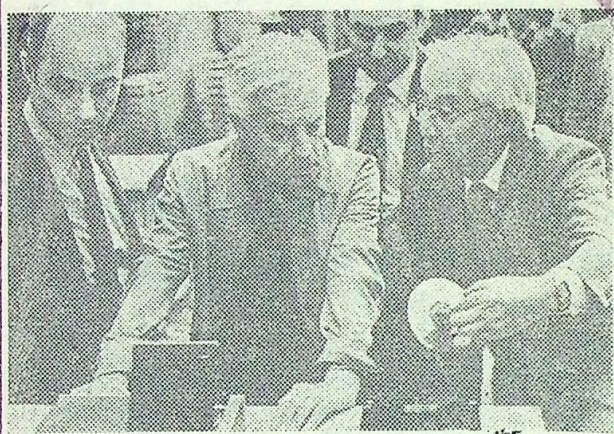
MICHAŁ HRANECKI





CICHE SZCZĘŚCIE PATTY

Głośna była niedawno sprawa Patty Hearst, córki amerykańskiego króla prasowego i milionera, która wzięła udział w napadzie na bank i została skazana na 22 miesiące więzienia. W czasie odbywania kary zakochała się w swoim strażniku Bernardzie Shaw, policjancie z San Francisco i wyszła za niego za mąż. Niedawno w Medical Center w Stanford (Kalifornia) przyszła na świat długo oczekiwana córka, której rodzice dali na imię Gillian-Catherine. Tak więc chyba już definitywnie skończyły się dziwne i skandaliczne wystrzaski Patrycji.



PLĘTA PRZYSZŁOŚCI

Znane firmy Philips, Sony i Polygram chcą pod koniec tego roku wypuścić na rynek płyty XXI wieku. Płyty te mają tylko 12 cm średnicy (dotychczas 30 cm) i zrobione są z metalizowanego tworzywa sztucznego. Zapewniają najwyższą jakość odtwarzania. Ostatnio płyty firmy Sony testował sam Herbert von Karajan i był nimi zachwycony. Ta pozbawiona rowków płyta pozwala na nagranie aż dwóch godzin muzyki. Odtwarzanie odbywa się za pomocą promienia lasera. Cena jest wyższa tylko o 30 proc. od płyt konwencjonalnej.

DROGI AUTOGRAF

Nowe szaleństwo 50-letniego amerykańskiego artysty Andy Warhola: „Lepiej przejść do historii dzięki podpisom na puszkach z zupą konserwową niż popaść w zapomnienie”. Jak powiedział — tak zrobił. Kilka set puszek z zupą pomidorową podskoczyło w cenie do 1000 dolarów. A Warhol dodał jeszcze jedną cegiełkę do swojego muru sławy.



WSZECHSTRONNY

Jako chemik współpracował przy powstaniu pierwszej na świecie bomby atomowej. Był szefem fotoreporterów w renomowanym magazynie „Life”. Napisał też 12 książek o sztuce, żeglarskim oraz psach. Obecnie 60-letni Richard A. Wolters przebywa w Szwajcarii i jest korespondentem jednej z filadelfijskich gazet, a jego reportaże są czytane przez miliony ludzi.



PLATYNOWE ARMATY

Jakże kręte bywają nieraz ścieżki technicznego, ekonomicznego i kulturalnego poznania człowieka. Otoż znalazł się niedawno ludzki, który ołowianymi kulami strzelał z platynowej armaty w nadziei, iż staną się postadkami czyjśgosi zlotu. Całkiem niedawno bowiem, z pokładu odnalezionego wraku XVII-wiecznego żaglowca hiszpańskiego, zatopionego między Jamajką a Haiti, wydobyto 21 dział. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że jedno z nich odlano nie z typowego brązu armatniego, lecz ze stopu zawierającego... 0,12 proc. platyny. Wobec łącznej masy działa przekraczającej 3000 kilogramów, oznacza to blisko 3,5 kg czystej platyny! Bliższe oględziny działa przyniosły następną zagadkę. Armata z bardzo katolickiego przecięcia bo hiszpańskiego statku, została ozdobiona pogańskim wizerunkiem Boga-Słońca. Najprawdopodobniej zmuszono Indian do użycia azteckich religijnych amuletów jako dodatku stopowego. Zapewne miały one za zadanie przeblagać ewentualny gniew obrażonego bóstwa, skłócony pod adresem wykonawców.

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21.III—20.IV). Jakby nieco mniej chmur na horyzoncie. Jeśli nadal będziesz postępować taktownie, na pewno w tej potyczce wygrasz. Wbrew przewidywaniom, niewielka uroczystość rodzinna odbędzie się w miłej atmosferze.

● **BYK** (21.IV—21.V). Ciągłe zapominasz o danych obietnicach i dziwisz się potem, że coś się nie klei. Nie kieruj się w wiadomym Ci przypadku uczuciem zazdrości. Bliska Ci osoba nie lubi być prowadzona na sznurku.

● **BLIŹNIĘTA** (22.V—21.VI). Nie zasklepiaj się w egotyzmie. Być może, że na razie była to dla Ciebie bardzo wygodna forma ucieczki, ale na dłuższą metę poniesiesz fiasko. Staraj się uspokoić atmosferę domową.

● **RAK** (22.VI—22.VII). Tym razem Twojemu postępowaniu niczego nie można zarzucić. Pozostaje więc tylko jedno wyjście — zrezygnować z planowanego przedsięwzięcia. Sprawy sercowe ułożą się po Twojej myśli.

● **LEW** (23.VII—22.VIII). Pełniasz błąd za błędem. Czy nie widzisz, że ryzykownie skaczesz w przepaść? Zrezygnuj z Twojego postępowania. Możesz liczyć na pomoc przyjaciół, ale będzie to ostatnia szansa wyjścia z impasu.

● **PANNA** (23.VIII—22.IX). Rozchmurz się, bo gwiazdy zapowiadają, na najbliższy okres znakomitą passę. Wyraźnie nabiorą rumieńców sprawy sercowe, a zaangażowanie będzie z obu stron duże, więc od Ciebie zależy dalszy tok spraw.

● **WAGA** (23.IX—23.X). Tym

razem absolutnie nie zmieniaj taktyki, bo szanse na powodzenie planu rosną z każdym dniem. Niebawem otrzymasz wiadomość pozornie błahą, ale od której zależeć może bardzo wiele.

● **SKORPION** (24.X—22.XI). Nie narzucaj się z ofertą pomocy, bo i tak w tym przypadku niczego nie zmienisz. Skoncentruj się bardziej na swoich sprawach, bo ostatnio tylko drepasz w kółko, a przed Tobą tyle nowych obowiązków.

● **STRZELEC** (23.XI—22.XII). Czy nie za bardzo szalejesz z wydatkami — nie wszystkie przecież są sensowne. Sprawy rodzinne wymagają zastanowienia, więc nie postępuj pochopnie. Niebawem — atrakcyjny wieczór towarzyski.

● **KOZIOROŻEC** (23.XII—20.I). Otwierają się nowe, wartościowe możliwości zawodowe, z których nie wolno Ci zrezygnować. Nie rezygnuj także w wiadomej Ci sprawie. Wszystko było spowodowane nieporozumieniem, które jak najszybciej trzeba wyjaśnić.

● **WODNIK** (21.I—20.II). Niby trudno zarzucić coś Twojemu postępowaniu, a jednak nie zawsze jesteś w porządku. Może podejmiesz wreszcie jakąś rozsądną decyzję? W pracy — trochę kłopotów, także z Twojej winy.

● **RYBY** (21.II—20.III). Ciągłe jeszcze nie nadszedł czas na finalizowanie spraw osobistych. Cierpliwość opłaci się stokrotnie. Zadbaj o spokój w domu. W tym przypadku trzeba pójść do Canossy i przyznać rację komuś bardziej doświadczonemu.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — pełno ich w radiu, 4 — zwój, 7 — w północnej Europie, 8 — gęstszy niż park, 9 — w pociągu powinieli być choć jeden, 10 — w kłuzu próżno by go szukać, 11 — glina ogniotrwała, 14 — wszędzie tam, gdzie jeżdżą tramwaje, 16 — przy odkurzaczu i w zoo, 18 — jej pierwsza wada: niepunktualność, 20 — dobrze, gdy w porę spada z oczu, 21 — „krewniak łopatki”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 6. POZIOMO: sekator, zjazd, komedianka, ton, entuzjazm, lancet, Anszan, polecenie, cma, neurastenja, alasz, laminat. PIONOWO: senat, tom, reduta, zdarzenie, astma, Drammen, kanon, efekciarz, Laponia, zaćma, Anatol, Lauda, agent, nom.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: **ELŻBIETA KOZAK**, ul. II Armii Wojska Polskiego 27, 59-220 Legnica; **IWONA SOBOCKA**, ul. Zagańska 36, 63-120 Iłowa, woj. Zielona Góra; **LIDIA KOSTRZEWA**, ul. Sienkiewicza 13/12, 59-300 Lubin. Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 8 czekamy do 10 kwietnia br.

